TYGODNIK KATOLICKI.

№ 8. Grodzisk, 25 lutego 1870. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
ze zmiłowania Boskiego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Jakkolwiek przestrzenią miejsca, Najmilsi w Chrystusie Bracia, oddaleni od was, to przecież myślą i sercem Naszem arcypasterskiem zawsze wpośród was, nie możemy zbliżającéj się chwili czterdziestodniowego postu pominąć, aby wam tu z tego miejsca świętego, od stóp téj opoki, na któréj Zbawiciel świata Kościół swój zbudował, nie przesłać słowa pociechy, nie zagrzać was do uczynków pobożności, do umartwienia ciała i podniesienia serc waszych ku pożądaniu rzeczy niebieskich. Jest to wprawdzie ciągłem naszem zadaniem, mieć myśli i serce nasze zwrócone ku ojczyźnie niebieskiéj, boć całe nasze życie jest tylko chwilową do niéj wędrówką; ale nigdy nam Kościół święty tyle ku temu nie podaje środków, tyle nas nie zachęca, tyle się, iż tak powiem, nie sili nad podniesieniem ducha naszego ku Bogu, jak w tym właśnie czasie, w którym nam gorzką mękę Odkupiciela świata przed oczy stawiając, woła: Oto patrz człowiecze! Tak Bóg umiłował świat, iż Jednorodzonego Syna swego na okup jego wydał. I jakże Boga tak nieskończenie dobrego nie kochać? Czyjeż serce mogłoby pozostać obojętnem na samo wspomnienie, że dusza jego taką ma wartość, taką cenę u Boga, iż Jednorodzonemu Synowi swemu nie przepuścił, aby ją zbawić? Komuż zatem miałoby być trudno zadać sobie to lekkie umartwienie, jakie Kościół święty w tym czasie wiernym przepisuje, i nieść za Zbawicielem krzyż swój, aby się stać uczestnikiem łask Jego? Korzystajmy przeto gorliwie z tego czasu pokuty, z tych skarbów łask, które wam Kościół teraz w takiéj obfitości otwiera.

Z temi pobudkami łączy się w obecnéj chwili jeszcze jedna nadzwyczajna, t. j. Sobór powszechny Kościoła już przez Namiestnika Chrystusowego otwarty. Na głos Najwyższego dusz Pasterza, najwyższego Stróża, i nieomylnego Nauczyciela prawdy objawionéj, pospieszyli Biskupi z najodleglejszych krańców świata całego, aby pod Jego sterem kierowanym niewidzialną ręką Wszechmocnego Boga radzić o dobru całego Kościoła wojującego, aby światłem czerpanem z źródła prawdy objawionéj rozproszyć błędy, którymi pycha i wyniosłość rozumu pozbawionego bojaźni Bożéj umysły ludzkie skrępowały, rozjaśnić i utwierdzić prawdy, które przyćmione, sprostować drogi i tory, które skrzywione, zagoić rany i odeprzeć ciosy, które Kościołowi zadane zostały, jednem słowem, aby pracować nad wywyższeniem Kościoła i uświęceniem dusz ludzkich. Cóż za wzniosłe, wielkie i święte zadanie! Rozradowało się przeto serce Nasze tą wiadomością, żeście Najmilsi Bracia, wielkość i ważność téj chwili zrozumieli, i otwarcie tegoż Soboru w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny z prawdziwą dla was chlubą odpowiedniemi uroczystościami i szczególniejszem nabożeństwem uczcili. Niechajże wasza gorliwość, wasza cześć dla téj wielkiéj i świętéj sprawy Bożéj, miłą Bogu będzie ofiarą. Nie ustawajcież tedy w gorącości ducha waszego, i zanoście nieustannie modły wasze do Ojca miłosierdzia, osobliwie w tym czasie pokuty i umartwienia, za Namiestnika Chrystusowego na ziemi, za wszystkich Biskupów około Niego zgromadzonych, aby zlał na nich z wysokości wszelkie dary światła i mądrości niebieskiéj; módlcie się gorąco i zarazem z wiarą i niewstrząśnionem zaufaniem, że Ten, który powiedział: „Gdzie będzie dwóch lub trzech w imie moje zgromadzonych, tam ja jestem wpośród nich,“ jest rzeczywiście wpośród nich, bo się w imie Jego na głos Namiestnika Jego zgromadzili.

W tym duchu rozpocznijcie tegoroczny post czterdziostodniowy, a Bóg dobrotliwy dobrze usposobione serca wasze obfitem błogosławieństwem obdarzyć raczy.

Teraz przypominamy wam, Najmilsi Bracia, ogólne prawidła postu, a mianowicie, że tenże zazadza się na trzech przepisach:

I. Zabronionem jest używanie mięsa, mleczywa i jaj od Środy Popielcowéj aż do Niedzieli Wielkanocnéj.

II. Zabronionem jest przyjmować pożywienia do sytości częściéj, jak raz na dobę.

III. Zabronionem jest obiadować znacznie przed południem.

Zważając jednakże na brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym, w moc władzy przez Stolicę Świętą Nam udzielonéj, obszerniejsze jeszcze niż w poprzednich latach, wiernym obu naszych Archidyecezyi dajemy dyspensy:

1. Pozwalamy używania nabiału i jaj we *wszystkie* dni czterdziestodniowego postu z wyjątkiem Wielkiego Piątku, lecz tylko przy jednem dziennie posileniu, tj. przy obiedzie.
2. Powyższe pozwolenie używania nabiału i jaj rozciągamy na *wszystkie* inne postne dni w roku, aż do Popielca r. 1871., tj. na suchedni, Środy i Piątki adwentowe, i wigilie.
3. Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyą w dni postne używanych, pozwalamy używać masła lub mleka jako okrasy. Nadto dla spokojności sumień oświadczamy dyspensując, że masło użyte do chleba, kartofli i t. p. uważanem być może za okrasę.
4. Osobom, którymby stan zdrowia lub inne słuszne powody nie dozwoliły, nawet z powyższem złagodzeniem, wielkiego postu zachować, będą mogli udzielać Rządzcy parafii, *niniejszem do tego upoważnieni,* dyspensy do używania mięsnych potraw cztery razy na tydzień, tj. w Niedziele, Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, ale nie całym domom, tj. rodzinom, gościom i posługującym, lecz pojedyńczym osobom, i to raz na dzień w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki; co się zaś tyczy Niedzieli, w któréj częstsze używanie pokarmu nie jest zakazanem, w dzień ten kilkakrotne jedzenie mięsa osobom dyspensowanym jest dozwolone.

Te ostatnie dyspensy mogą być dawane i brane tylko pod warunkami:

a) aby osoby z nich korzystające przy jednem i tem samem posileniu mięsa i ryb nie mięszały, chociaź mogą na kolacyą jeść rybę, jeżeli na obiad jadły mięso;
b) aby na ręce Rządzcy parafii złożyli jałmużnę na rzecz dyecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę naszym Konsystorzom przesłać się mającą;
c) aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnymi i miłosiernymi uczynkami, mianowicie wiernem odmawianiem jednego Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu codziennie zastępowały.

Dodajemy także:

1, że osoby do postu niezobowiązane mogą używać mleczywa i jaj tyle razy, ile razy posiłek na dzień biorą;

2, że spowiednicy władzy do dyspensowania od postu i od wstrzemięźliwości od mięsa nie posiadają, lecz że mogą na Spowiedzi świętéj deklarować penitentom, czy są lub nie są prawem wolni od obowiązku zachowywania postu:

3, że wysokość przepisanéj przez Nas powyżéj jałmużny sam dyspensowany, nie zaś Rządzca kościoła, powinien oznaczać, a w razie ubóstwa najdrobniejszą jałmużną może obowiązkowi temu zadosyć uczynić; lecz z drugiéj strony złożenie téj jałmużny tak mocno jest obowiązującym, iż w żadnym przypadku Rządzcy kościołów od niéj zwalniać nie mają prawa, że jéj niezłożenie unieważnia otrzymaną dyspensę, i że jéj żadną inną na inny cel przeznaczoną, chociażby największą jałmużną zastąpić dyspensowane osoby nie mogą.

Duchowni, którzy dla szczególnych miejscowych stósunków uznają potrzebę obszerniejszego upoważnienia do dyspensowania, o takowe wprost do nas się zgłoszą.

Dla rozstrzygnienia nakoniec wszelkiego rodzaju wątpliwości powstać mogących co do obowiązku, rozciągłości i sposobu zachowania postu, odsyłamy Duchowieństwo Nasze do Listu Naszego Pasterskiego w téjże materyi wydanego roku 1867., i do traktatu II. rozdziału II. Teologii Skawiniego wraz z Appendyxem IV. o poście.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami Najmilsi Bracia, teraz i zawsze. Amen.

I będzie niniejszy List Pasterski odczytany z kazalnicy po Ewangelii świętéj we wszystkich kościołach obu naszych Archidyecezyi w Niedzielę Zapustną (Quinquagesima).

Dan w Rzymie ante portam Praenestinam dnia 1 stycznia 1870 r.

Mieczysław.

List Pasterski.
Nr. 181.

Z rozkazu Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *18. lutego.*

Postulatu żądającego od Ojca św., żeby kwestyą „nieomylności papieży“ wyłączył z zakresu obrad soborowych, nie mógł Ojciec św. przyjąć, ale przekazał go komisyi do postulatów. Nie jest to wielki postulat zbiorowy, lecz składa się z osobnych części, na których wszelako nie może być podpisów więcéj nad 120. Taki podają rachunek. Było dotychczas na obradach soborowych 748 Ojców; z tych 525 podpisało memoryał żądający orzeczenia dogmatycznego nauki o nieomylności papieży; z pozostałéj liczby 223 nie podpisało wcale żadnego postulatu ni za ogłoszeniem nieomylności, ni przeciw jéj ogłoszeniu 46 kardynałów i 32 przełożonych zakonów. Z pozostałéj liczby 145 jeszcze nie wszyscy podpisali postulat przeciw orzeczeniu nieomylności, bo była znaczna liczba takich, którzy od wszelkiéj manifestacyi czy za, czy przeciw zasadniczo się wstrzymywali. Choć niejednego z nich list O. Gratrego popchnął do obozu żądających orzeczenia dogmatycznego, pozostało jednak ich dajmy na to 25: tedy liczba Ojców przeciwnych nie saméjże nauce o nieomylności, lecz wczesności jéj orzeczenia dogmatycznego zaledwie dochodzi 120.

Ponownie zwracam uwagę, że chyba nader drobna liczba Ojców przeciw saméjże nauce o nieomylności mogłaby się oświadczyć i że cała opozycya ogranicza się na tém, że czas wydaje się niektórym niesposobny do podobnego orzeczenia dogmatycznego. Ztąd téż nie rozumiem przyczyny, dla któréj *Univers* n. p. przywodzi dokumenta, w których książę biskup wrocławski już wyznawał tę wiarę rzekomo na zbicie pogłoski, że i ten prałat podpisał postulat opozycyi. Słynny biskup Moguncki ksiądz Ketteler wyjeżdżając do Rzymu stanowczo naukę o nieomylność Papieży wyłożył, a mimo to należy tu do tak zwanéj opozycyi.

Sprawa nauki „o nieomylność“ z pewnością przyjdzie pod obrady Soboru; a wypadek ich już dziś nie ulega wątpliwości. Kwestya wczesności *opportunitatis* mogłaby być rozstrzygniona jakąbądź większością, jako sprawa więcéj ludzkiéj roztropności; a będzie rozstrzygniona większością tak ogromną. Kwestye dogmatyczne i moralne, gdyby miały być podobnie jak na Soborze Trydenckim rozstrzygane prawie jednomyślnie, choć na innych poprzednich po prostu większość orzekała i potępiała opornych; to już dziś prawie zapewniona jednomyślność. Z Ojców bowiem należących do tak zwanéj opozycyi, niezmiernie wielu oświadczy się za samąż nauką, gdy przyjdzie do jéj dogmatycznego orzeczenia, choć niektórzy téż staną po stronie biskupa *Mareta,* jak niezawodnie Strossmayer, który, jakem już pisał, miał winszować O. Gratremu. *Univers* zdaje się dorozumiewać, że i biskup Dupanloup to uczynił. Za czém biskup Orleański się oświadczy ostatecznie, trudno orzekać naprzód. Publikacye *Urquharta* wiele w téj mierze do myślenia dają.

Dziwna to postać i jedyna w dziejach ten *Urquhart.* Protestant z wyznania religijnego, a więc w rewolucyi religijnéj wychowany, ale konserwatysta z przekonań politycznych, przeczuł trafnie, gdzie siła i moc cała konserwatyzmu, że w Kościele katolickim i w środku jedności jego, w Papieżu, a gdzie zasię wróg jego największy, że w schizmie, w Moskwie. Jako członek legacyi angielskiéj w Stambule, miał sposobność podpatrzyć schizmę moskiewską w jéj robotach podziemnych na Wschodzie, i odtąd począł i nie przestaje nawoływać do baczności przed tym wrogiem cywilizacyi, a w protestantyzmie nie mogąc znaleść zgoła oparcia dla siebie, zwrócił się do Kościoła katolickiego z żądaniem, żeby społeczność rozprzęgającą się we wszystkich spojach i węzłach z powodu panowania bezprawia, ratował zastósowaniem prawa kanonicznego do obecnych stósunków społecznych. Z niezmordowaną wytrwałością propaguje myśl swą mianowicie w *Diplomatic Review,* w któréj ogłosił Appel au Pape, Rétablissement du Droit Canon, przyczém podaje projekt założenia w Rzymie kollegium dyplomatycznego.

Oglądając się za sprzymierzeńcami w przewiedzeniu myśli swéj w czyn, udał się *Urquhart* do biskupa orleańskiego, rozsławionego na cały świat swą walką w obronie praw Kościoła i Papieża. Miał odeń odebrać zaręczenia pomocy i współdziałania; ale dziś widzi się gorzko zawiedzionym w swych nadziejach i oczekiwaniach. Ztąd, że w biskupie orleańskim nie znajduje poparcia, rzecz prosta: bo kiedy *Urquhart* pragnie powrotu wpływu Papieży na społeczne stosunki, biskup orleański niedwuznacznie przygania bulli „Unam Sanctam“, w któréj wyrażona moc Papieży, sądzenia choć królów w tém przynajmniéj, co się tyczy grzechu.

W listach swych do biskupa orleańskiego drukowanych, p. *Urquhart* opowiada o strasznym wpływie jego „Obserwacyi“ na Wschodzie. Jeden z biskupów wschodnich pisał do p. *Urquharta:* „Agitatory moskiewskie i w naszém łonie i pomiędzy schizmatykami i pomiędzy świeckiemi i w prasie płatnéj z Konstantynopola, wszyscy wynoszą okólnik biskupa Orleańskiego.“ Dodaje: „Wy w Europie nie widzicie łańcucha, ale my go widzim, bo się plącze i wiąże ludzi.“

Wystąpienie biskupa orleańskiego, wyzyskane przez Moskwę, miało powstrzymać schizmatyków armeńskich od połączenia się z Kościołem.

Gorzko się téż skarży p. Ury, jeden z missyonarzy na wschodzie, dnia 29. listopada 1869: „Uczyniono rzecz, która nas na Wschodzie głęboko zasmuciła. Starano się podobno użyć biskupów przeciw papieżowi, popchnięto ich do podtrzymywania rzekomych ich praw. Nie można było uczynić nic opłakańszego i nic stósowniéjszego ku zniweczeniu Kościoła na Wschodzie. My pracujem nad zawiązaniem węzłów, któreby łączyły te kościoły tak spustoszałe, ze Stolicą apostolską, a agenci kryjomi usiłują zwolnić te węzły delikatne, żeby podtrzymać gallikanizm.“

My nie chcem księdzu Duplanloup podsuwać najmniejszéj złéj woli, ale to nam już jasno, że w agitacyi i organizowaniu opozycyi za daleko zaszedł.

W kwestyach dogmatycznych, poczęto na Soborze rozbiór schematu *de Ecclesia;* w rzeczach dyscypliny, roztrząsano wnioski co do katechizmu, przy czém przemawiał pomiędzy innymi kardynał Matthieu i biskup

Dupanloup, który jest jednym z najznamienitszych pedagogów naszego czasu. Katechizm proponowany dla całego świata, opracowany wedle Bellarmina, który u nas istnieje w przekładzie Jełowickiego, ma kosztować 1 sous, dwa grosze polskie.

Z Ojców Soboru, dziewiąty już pożegnał świat: *Gil Bueno* biskup hiszpański z Hueska. Pogrzeb odbył się w Chiesa Nuova wielkim kościele Oratoryanów. Zapraszał na pogrzeb arcybiskup Saragossy jako metropolita zmarłego. Ks. Gil y Bueno urodził się w r. 1811, prekonizowany został w r. 1861.

Zauważano, że na każdy tydzień obrad soborowych, śmierć jednego z Ojców Soboru przypada. Z uwag, jakie mi się dało z tego względu słyszeć, prosta a głęboka jest ta, którą mam z ust starego już księdza, że P. Bóg widocznie przez te wypadki śmierci, Ojcom Soboru upomnienie daje, żeby nie oglądając się na ludzkie namiętności, jedynie Boga chwałę mając na celu, wyrokowali.

Arcybiskup gnieźnieński X. Ledóchowski, przyjął na łono kościoła protestanta z prowincyi saskiéj, Karóla Brügnera.

W milicyi papiezkiéj utworzony nowy, czwarty szwadron dragonów.

Donosiłem wedle wiadomości obiegających, że biskupi brezylijscy z arcybiskupem z Rio Janeiro na czele, w skutek listu O. Gratrego, cofnęli swe podpisy na zdanie „opozycyi", a przeszli do większości: otóż i arcybiskup z Rio Janeiro i inni protestują przeciw temu, oświadczając, że od razu podpisali wniosek większości.

Znaczące są słowa Ojca św. do Msgra *Segura*, który nowe wydał dziełko o *Soborze*.

„Co do tego zachwiania umysłów, które Cię zasmuca, są słowa Ojca św., — My wcale się nie wzruszamy. Jestli bo dziwną, że moce piekła, zdeptane każdą razą, gdy Kościół cały się jednoczy przeciw nim, rozwijają dziś wszystkie swe siły przeciw zebranemu Soborowi? Widząc, że knowania złych nie odpowiadają ich życzeniu, zarzucają sidła na umysły nawet poczciwe; dzielą je, rozdzierają, żeby przynajmniéj osięgnąć część złego, które wyradza niezgoda, żeby przeciągnąć sprawy i odwrócić o ile podobna cios nieszczęsny, a którego nie zdołają się uchronić: Ale moc Ducha św. jest z Ojcami św. Soboru; ten Duch boży pomaga, prowadzi swem tchnieniem biskupów zebranych w imię Jezusa Chrystusa w okół jego Namiestnika. Otóż, dla czego nie wątpimy ani na chwilę, że i te sztuki nieprzyjaciela dusz, obrócą się rychléj czy późniéj na chwałę Boga i na korzyść Kościoła i na większe dobro wiernych. Przypomnijmy sobie, że Piotr był zganion za to, że zwątpił, gdy począł tonąć, i walczmy z tém większą dzielnością, z tém większą wiarą i wytrwałością, im więcéj groźne wydają się okoliczności."

Niezawodnie, że widoki na przyszłość wcale nie są pochlebne. Jeżeli Kościół wyrokami Soboru nie zażegna burzy, to strasznych przewrotów lękać się nam trzeba.

Złość niektórych rządów dyszy jeno zemstą, a co chwila zdradza się mizeryą jaką. Obecnie rząd włoski zrzuca się z odpowiedzialności za dług papiezki, który przez traktat z Francyą przyjął na siebie.

Niegodziwy rząd wspierają Italianissimi w jego zamachach przeciw religii: już po wielu gminach wiejskich znoszą po szkołach naukę religii. Za to inny kult, cielca złotego szerzy się strasznie i gorączką złota pożéra postępowców włoskich. Podsycają ją instytucye lichwiarskie, tajne banki, w których lokującym pieniądze dają procenta na miesiąc od 10—40 od sta, a więc 480 od sta na rok. Już i do Rzymu przenieść zamyślano te lichwiarskie banki, lecz rząd papiezki stanowczo temu zagrodzi.

Zawsze jeszcze na włoskim nieporządku dziennym, barbarzyńskie znęcania się nad przedmiotami czci katolików. Świeżo znów w Bolonii potłukli bezbożnicy posągi, podrapali obrazy Najś. Panny, które pobożność obywateli umieściła w domach i po ulicach miasta.

Jak mało który z Papieży, ninie panujący Pius IX stara się o podniesienie dobrzemienia obywateli swego państwa. Miasta i sioła, które jak orle gniazda umieszczone na skałach nie miały nieraz drogi innéj, jak ścieszkę dla jucznego bydła, dziś posiadają wygodne gościńce: tak np. w Rocca di Papa. Inne miasta przez wieki cierpiące brak wody, za zachętą i ofiarą Ojca św. zaopatrzone w fontanny wody żywéj. Tak miasta Anagni, Alatri, Ferentino, Ceccano, Sezze, a świeżo Frosinone, gdzie woda jeszcze podobno lepsza od starodawnéj rzymskiéj Aqua Marcia. Tę sprowadzają obecnie w Rzymie pod nazwą *aqua Pia*, i już głębokie przekopy poczyniono w tym celu na forum dawnem, dzisiejszem *campo vaccino*.

Wykopywanie starożytności postępuje raźnie.

Dnia 27. stycznia zdawał baron Visconti sprawę z wykopalisk w Emporium, gdzie ciągle nieprzebrane bryły kosztownych marmurów się znajdują, na Palatynie i w Ostyi. Z Ostyi mozajkę starożytną przedstawiającą pory roku przeniesiono do Kościoła św. Pawła *alle tre fontanne*. Na placu *Navona*, restaurowaném teraz na wielką skalę, odkopano resztki cyrku Alexandra Sewera.

Oprócz ks. proboszcza Rzeźniewskiego i ks. assesora Loserza przybyli nadto dziekan ks. Kentzer, dziekan ksiądz Danielski i proboszczowie ks. Ziętkiewicz, ks. Sobeski Julian i ks. Gajowiecki którzy mieli szczęście widzieć już Ojca św. zwiedzającego wystawę.

Wczoraj Ojciec św. był na otwarciu wystawy przywitany huczną muzyką a głośniejszemi okrzyki publiczności.

Dział francuzki jeszcze nie skończony. Podobno to niegodziwość rewolucyonistów; o ile w ich mocy przeszkadzają i temu dziełu tak pokojowemu. Wiele rzeczy pogruchotano do szczętu, nie tylko takie jak skrzynie szkła w wartości 5 tysięcy franków, ale marmury kosztowne, posągi, ołtarze.

Z powodu pogłosek, kto z biskupów podpisał a kto nie podpisał, i dla czego podpisał lub nie podpisał postulatu za lub przeciw nieomylności, zaczynają się pojawiać zaprzeczenia. Kardynał Arcybiskup z Chambery, o którym głoszono, że się oświadczył przeciw nieomylności, oświadcza listem w dziennikach, że za-

dnego postulatu nie podpisał, że zupełnie na Soborze polega i że przyjmie z wiarą to, co Sobór ogłosi.

Tak samo biskup z Birmingham Ullatorne odpowiadając na kłamliwe pogłoski, zaręcza, że nie należy do szkoły gallikańskiéj, że żadnego dokumentu nie podpisał i że w żadnym razie nie usunie się z Soboru.

(*a*) **Bydgoszcz**, 19go Lutego 1870.

Od lat wielu krząta się w parafii naszéj Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, a na jego czele ks. Dziekan Turkowski około założenia ochronki. Kto bliżéj się przypatrzył stósunkom parafii Bydgoskiéj, która w mieście samém na 27,000 mieszkańców liczy 7,000 katolików, i to w mieście noszącém nazwę „małego Berlina“ pod względem moralnym, ten przyznać musi, że jest gwałtowna potrzeba takiego domu przytułku. Praca w Bydgoszczy około dusz zbawienia zbyt często przypomina prace missyi w najżywszych obrazach. Dość wyjść na ulice, na odległe zaułki miasta, na przedmieścia, aby zmierzyć zgubne wpływy, jakim ulega licznie tutaj reprezentowana ludność uboga katolicka. Każdy rok oddaje ofiary swoje z czysto katolickich familii na łup występku i nieprawości dla tego, że w przeważnéj części naszéj ludności nie ma komu wpływać na wychowanie i wszczepianie zasad katolickich i w serca dzieci i w familie całe. Ileż tu dzieci doświadczonych w występkach, a o religii najmniejszego nie mających wyobrażenia! Nasze przedmieścia zapełnione robotnikami katolickimi, którzy bezustannie od rana do wieczora z żonami pracą u obcych zajęci, o dzieciach i ich wychowaniu ani pomyśleć nie mogą. Matka niejedna całemi miesiącami dziecko swoje wtedy tylko widzi, kiedy ono do snu się położyło; — obmyśla pożywienie na cały dzień, idzie na robotę i zostawia mu przytém zupełną wolność. Kiedy dorasta, w mieście piasek roznosi i sprzedaje, albo po wszystkich podwórzach stare rzeczy zbiera, a następnie grosz zarobiony marnuje, aby zawczsu dogadzać namiętnościom. Że pacierza nie umie, że nie wie nawet, gdzie kościół, — to rzecz zwyczajna. — Dopiero, kiedy chodzi z 14ym rokiem na naukę przygotowawczą do pierwszéj spowiedzi św., ksiądz musi mu zastąpić ojca i matkę i nauczyciela — musi miękczyć serce nie raz bardzo już zatwardziałe w występku i przewrotności. — Jest prawda szkół wiele, — pochwały ze wszech miar godna gorliwość o nie księdza Dziekana, ale bez pomocy rodziców, przy tak rozrzuconéj parafii, przy takim zamęcie i najdzielniejsza ręka wszystkiego nie ogarnie. — Taki otoż kierunek wychowania dzieci największéj części robotników naszych! — Tu zachowuje się imię katolika, — ale, kiedy umrą rodzice, sierota w większéj części zupełnie ginie dla kościoła. Sieroty tu zwykle oddają się do domu sierót protegowanego przez missyą londyńską, do domu, który stał dotąd pod kierownictwem missyonarza akatolickiego, przechrzty, — albo też umieszczają się za miesięczną opłatą u pojedyńczych familii. Oddane do domu akatolickiego zupełnie tracą charakter katolicki, i dopiero kiedyś późniéj dowiadują się z metryk, że pochodzą z katolickich rodziców.

Taka to nędza nasza, takie położenie! Tu ani gorliwość księży, ani budujące przykłady pojedyńczych złemu zaradzić nie zdołają. Materyalnéj tu potrzeba pomocy, — a to w téj chwili, — gwałtownie, bo każdy rok coraz to znaczniejsze sprawia szczerby u nas coraz to bardziéj obumiera życie religijne, — coraz mniéj względu na przykazania boże i kościelne. Wychowania nam katolickiego potrzeba, — ochronki przedewszystkiém. Złemu — ona tylko zapobiedz może.

Już od lat kilku wytęża siły swoje w tym kierunku zacny ks. Dziekan; — dużo doznał i zawodu i przykrości; — w tym roku przecież chciałby koniecznie dom jaki na ten cel zakupić i zakład jak najprędzéj otworzyć. W tym celu Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, a na jego czele ks. Dziekan, Panowie Magdziński, Trembecki i Dr. Czarliński, wysłało w tych dniach do Osób mających wpływy w Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich prośbę, by się zająć zechciały zbieraniem składek na cel powyższy i pomogły do urzeczywistnienia tak św. myśli. Otóż ich prośba, w któréj zarazem z wielką siłą a prawdą odmalowane okropne położenie znacznéj liczby dzieci katolickich w mieście naszem.

„Gotowość do składania ofiar na ołtarzu świętych i wzniosłych celów, jakiéj Wielkopolska i bratnie nam Prusy Zachodnie w ostatnich czasach tak chlubne dały dowody, zniewala nas, że i my, pobudzeni okrzykiem niedoli nieszczęśliwych dzieci i sierót naszych, odzywamy się po nowe ofiary z przekonaniem i nadzieją w Bogu, że prożba nasza w litościwych sercach pożądany znajdzie oddźwięk.

„Nędza i niedola trapiąca przeważną część naszéj parafii bolesne wywołują skutki pod względem moralnym w rodzinach, oddają je na łup występkom i nieprawości i zacierają coraz bardziéj wszelakie piętno zacności i szlachetności człowieka. Katolicy miasta naszego porozrzucani po przedmieściach, to po największéj części robotnicy w fabrykach i zakładach tutejszych, zajęci wraz z żonami po wszystkie dni tygodnia, nie wyjąwszy często Niedzieli i świąt, ciężką pracą o chleb powszedni dla siebie i biednych rodzin swoich, ani zwracają, ani zwrócić mogą młodocianych serc dzieci swych na Boga i zasady świętéj religii naszéj. Pozostawione bez wszelkiéj opieki, oddane często dozorowi innowierców, tracą swój pierwiastek rodzimy, tracą język i religią, lub oddane samym sobie, błąkając się po ulicy, wśród zepsucia, czerpią zgubne zasady życia i wrychle zatruwają niewinne umysły i serca.

„Na podstawte takiego wychowania marnieje i ginie wszelakie wyższe poczucie, upada moralność, ginie religia, a my z boleścią w sercu patrzeć musimy na sponiewieraną godność człowieka w tych drobnych istotach. Połowa dzieci przychodzących na naukę przygotowawczą do pierwszéj spowiedzi w 14tym i 15 roku życia, nie ma najmniejszego pojęcia o Bogu, religii i świętych przepisach kościoła, wyrasta dziko i bez szkoły, natomiast złość serca zupełnie rozwinięta; — sieroty nasze poumieszczane po domach nieprzychylnych nam innowierców, używane do posług najniższych, nie wiedzą często do jakiego należą wyznania i z metryk dopiero dowiadują się, że pochodzą z rodziców katolickich utraciwszy już ich język i wiarę.

„Smutne zaiste i okropne jest nasze położenie; — bezsilni w obec tak wielkiéj moralnéj i materyalnéj nę-

dzy, wiemy, że tylko dom przytułku, ochronka dla biednych dzieci i sierót, oddana pod kierownictwo Sióstr miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, może położyć tamę szerzącemu się a zgubnemu wpływowi, może podnieść upadłą moralność i wyratować, pozyskać młodociane dusze dla Boga i kościoła. Około nas najbardziéj od lat wielu nieprzyjaciel dusz naszych krąży,“ (I. Piotr V.) a szczupłe środki i zasoby nasze nie zdołały stawić mu oporu i nie dozwoliły nam dotychczas urzeczywistnić zamiaru wystawienia i należytego wyposażenia tak gwałtownie i nagląco nam potrzebnéj ochronki. Ufni więc w pomoc Bożą, ufni w serca szlachetne i chrześciańskie, pukamy do nich o poparcie i pomoc w dziele, które jedno zdolne pozyskać wiele dusz dla wiary i społeczeństwa naszego.

„Przez usta nasze przemawiają dzieci i sieroty moralnie ginące, przemawiają serca od młodości trucizną pojone; — my w ich imieniu wyciągamy rękę żebraczą, zapewniając, że każdy grosz złożony na cel wskazany, tysiączne i zbawienne przyniesie owoce i przypominając słowa Pańskie: „Zaprawdę powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tych braciéj mojéj najmniejszych, mnieście uczynili.“ (Mat. XXV. 40.)

Widzicie, że w niczem nieprzesadziłem, nie minąłem się z prawdą mówiąc o nędzy naszéj. W powyższéj odezwie znajdziecie silniejsze wyrażenie i jaskrawsze farby.

Dałby P. Bóg, aby ta odezwa poruszyła jak najwięcéj serc prawych. O niechajże zmiłują się przynajmniéj przyjaciele nasi — nad ubóztwem i nędzą naszą. Miseremini, miseremini, vos saltem amici mei — quomodo civitas desolata — et lacrimae eius super maxillis eius....

(br) **Lwów.**

Dotychczas nie uczyniłem żadnéj wzmianki o artykule przez 35 numerów *Słowa* ciągnącym się i jeszcze nieskończonym pod napisem: *Głos od archy eparchyalnego niższego klaru* jakiego nam Metropolity potrzeba i jakie mają być czynności jego programma;“ bo, ponieważ, oprócz już dobrze znanych i nieraz zbitych utyskiwań, fałszów i oszczerstw, nie tylko na Ljachów, Latyników i stolicę Apostolską, ale nawet, zapomniawszy na polskie przysłowie: „Zły to ptak, co własne gniazdo szpeci,“ i na wszystkich owych Hierarchów, którzy szczeremi byli Uniatami, nie wyjąwszy nawet samego ś. p. JX. Metropolity Jachimowicza (choć go nieraz ojcem narodu nazywa) iż obietnicą synodu, w któréj się przecież nie uiścił, obrjadowców wstrzymywał, nic uwagi godnego nie zawierał, udzielenie jego w *Tygodniku katolickim* byłoby bez interesu dla jego czytelników. Ale gdy w 100 N. Słowa artykuł ten śmiał niesłusznie Stolicę św. jako krzywdzącą ruskie, lwowską i przemyślską, kapituły wystawiać, oszczerstwo to, które łatwo może prawowiernéj naszéj Rusi niechęć ku Unii św. wzbudzić, wymaga odparcia.

Powiedziawszy w samym głównym tekscie pisarz tego artykułu: „W Rzymie po śmierci Metropolity Litwinowicza gdzieś osiadł duch. halickiéj grecko-unickiéj Cerkwi przeciwny i niesprzyjający, według którego natchnienia grecko-unicka Cerkiew nasza znowu nie jako filia promissionis, lecz jako filia servitutis jest traktowana, a nasze kapituły zostały za niedojrzałe i niekompetentne uznane, aby mogły sobie wikaryuszów kapitularnych wybrać. Rzym unieważniwszy wybory kapitularnych wikaryuszów, wybrał apostolskich administratorów“ — w przypisku dodaje: „Jeśli nasze kapituły kanoników nie mogą jeszcze wybierać kapitularnych wikaryuszów, wtenczas pytamy się: na cóż się przydało to tak szumnie wysławiane ich potwierdzenie ze strony rzymskiéj stolicy?“

Już zaś sam napis tego artykułu wszelką mu każdego rozumnego czytelnika wiarę odbiera, gdyż widocznie jest obłudnym, bo mnóstwo dosłownych cytacyi, jak teraźniejszych tak i dawniejszych aktów, w łacińskim, niemieckim, polskim i ruskim języku jawnie okazuje, iż pisarz tego artykułu ma wolny wstęp do archiwum konsystorza i w jego aktach jest bardzo biegłym, jako też mnóstwo wypadków mniéj ważnych z życia JMksks. Metropolitów Lewickiego, Joachimowicza i Litwinowicza daje znać, iż pisarz ten jest osobą, która w bliskiéj z niemi styczności żyła, a wreszcie i sam styl, nieład w szyku myśli, zkąd ustawiczne prawie powtórzenie tychże faktów wypływa, i niechęć ku Łacinnikom i saméjże stolicy Apostolskiéj dostatecznie właściwego artykułu tego pisarza, który bynajmniéj nie należy do niższego archieparchii lwowskiéj duchowieństwa, ukazuje.

Że zaś Stolica Apostolska kassując wybranych od kapituł, lwowskiej i przemyślskiej, wikaryuszów kapitularnych, a na ich miejsce wyznaczając administratorów apostolskich, bynajmniéj tych czcigodnych kapituł nie skrzywdziła, żadnego prawa im należnego nie zaprzeczyła i z naszą grecko-unicką Cerkwią wcale nie jako cum filia servitutis, lecz jak cum filia adoptionis, się obeszła, i nawet do tego dobrem duchownym Wiernych tych dyecezyi zmuszoną była, a ściśle się w tém przepisów św. Cerkwi trzymała, to, jak prawie zawsze bywa, kiedy kto namiętnością oślepiony pisze, samże ten artykuł widocznie wykazuje. Bo gdy kapituły te żadnego nie mają, ani według własnéj swéj Cerkwi, ani według naszego łacińskiego obrządku przepisów, prawa do wybierania wikaryuszów kapitularnych, rzeczą jest jawną, iż wybrani od nich na ten urząd, nie mogli mieć kościelnéj jurysdykcyi, a ztąd wszystkie od nich wydane rozporządzenia i udzielone jurysdykcye były nieważnemi, a tém samem niejeden z wiernych narażony był na niebezpieczeństwo nieważności Sakramentów Spowiedzi i Małżeństwa. Już zaś Stolica św. na to zezwolić nie mogła, i ztąd aby temu nieszczęściu zapobiedz do wyznaczenia administratorów apostolskich była zmuszoną. Że zaś te dwie kapituły ani Cerkwi własnéj, ani obrządku naszego przepisami nie były do wyboru wikaryuszów kapitularnych upoważnione, to samże ten artykuł niebacznie udowodnia, gdy w przypiskach dosłownie po łacinie cytuje Tytuł V prowincyonalnego swego zamojskiego Synodu, który zarząd dyecezyi wakujących nie kapitułom i od nich wybranym wikaryuszom kapitularnym, ale Metropolicie, a w przypadku Jego śmierci, *aż do wyznaczenia od Stolicy św. Administratora apostolskiego,* najbliższemu Biskupowi oddaje. Nie mają też te kapituły prawa do wybierania wikaryuszów kapitularnych, ani według obrzędu naszego przepisu; bo jak sam ten artykuł w przypiskach wyznaje, z jednéj strony prawo to zależy od statutów kapituł, z drugiéj zaś strony kapituły te, choć

już w r. 1864 od Stolicy św. potwierdzone, jeszcze do téj pory nie mają statutów od Niéj przyjętych. Temu zaś, według rzeczonego artykułu, nie Rzym jest winien, bo Ojciec św. już przy potwierdzeniu obu kapituł w r. 1864 nakazał był statuta ich w przeciągu sześciu miesięcy sobie do potwierdzenia przełożyć, ale ś. p. JMksks. Metropolita Litwinowicz i Biskup przemyślski Polański, którzy aż do śmierci wstrzymali się z wysłaniem do Rzymu tych statutów.

(g) **Z Monasteru.**

Profesor Döllinger wywołał mianowicie w Niemczech wiele wrzawy i wiele ruchu. Döllinger jest dziś popularną figurą, w ustach nawet mniéj wykształconych, jako główny szermierz przeciwko nieomylności najwyższéj Głowy Kościoła. Że mąż ten wiele zdziałał na polu teologiczno-historyczném, nikt temu nie przeczy. On i Hefele przysłużyli się nie pośladnio na polu historyi kościelnéj. Niestety, Döllinger poszedł za daleko — dał się unieść dumie niemieckiéj, która tak chętnie pomiata wszystkiem co obce, co stawia tamy indywidualizmowi uczonego narodu.

Do roku 1860 stał Döllinger na stanowisku czysto kościelném i od tego czasu w inną wszedł fazę — w fazę skeptycyzmu — mianowicie co się tyczy stosunków w Rzymie. Jeżeli rzeczywiście *Janus* jest dziełem jego (za czém *vox populi* świadczy, przeciw czemu Döllinger nie występuje), gdzie na każdéj stronnicy nieprzyjazny wiatr wieje dla Stolicy Apostolskiéj, gdzie jak słusznie zauważył mówiąc o Janusie z katedry prof. filozofii Stöckl wszelki możliwy brud zgromadził (allen möglichen Schmutz gesammelt), aby zbezcześcić Stolicę Piotrową, i stanął pod sztandarami tych, którzy oddawna z wściekłą namiętnością rzucają pociski na ognisko wiary Chrystusowéj, tę związkę miłości, zgody i pokoju, Döllingera osoba, u każdego prawowiernego katolika musi stracić niezmiernie na wartości. List jego umieszczony najprzód w *Augs. Allg. Zeit.* gdzie z taką stanowczością występuje przeciwko znanemu adresowi za nieomylnością Papieża, znalazł oddźwięk na wielu miejscach katolickich. Przez to wystąpienie stanowcze, niestósowne całkiem, rozbudził w niesłychany sposób umysły. Mylnem jest zdanie autora waszéj *Kroniki Soborowéj* w Nr. 8: „List profesora Döllingera nieosiągnął *żadnego skutku*, bo sami przeciwnicy ogłoszenia nieomylności przyznają otwarcie, że sławny profesor niczego nie dowiódł etc.“ To pewne, że na święte zgromadzenie Biskupów wpływu nie wywarł, że nawet Biskupi przeciwni ogłoszeniu dogmatu o nieomylności papiezkiéj z wystąpieniem Döllingera się nie zgadzają, atoli w Niemczech skutek jest wielki i wcale niepocieszający. Wielu profesorów zgadza się zupełnie z Döllingerem. We Włoszech w *Unita cattolica* list studenta teol. (podług autora kroniki) wcale nie po studencku zbija argumenta monachijskie, tutaj tak samo *Breslauer Haußblätter Mainzer Journal* zbijają historyczne dowody profesora Döllingera; inne ważniejsze organa prasy katolickiéj jak *Kölnische Volkszeit. Westph. Merkur*, podzielają jak się zdaje, przekonania Döllingera. Zauważmy jak się zapatrują na postępowanie prof. monachijskiego katoliccy profesorowie mianowicie teolodzy na wszechnicach niemieckich. Najpiérw uniwersytet wrocławski dał mu swoje placet, nie wszyscy jednak teologowie podpisali ów adres. Nie masz tam sławnego konwertyty profesora dogm. *Laemmera*, niemasz *Probsta* znanego moralisty, ani *Bittnera* — z tych, którzy adres podpisali w świecie uczonym znani są Friedlieb, egzegeta Nowego testamentu — Reinkens prof. hist. kościelnéj i Baltzer. W Bonn nieomal wszyscy teologowie pochwalają Döllingera. Mianowicie prof. exegezy Starego Test. redaktor *Bonner Literatur Blatt* Reusch, Dieringer, Langen, Hilgers, niemasz między nimi prof. mor. Simara. Toż samo uczynili prof. katoliccy w Pradze. W ostatnich dniach w Monasterze 15 prof. adres jego nazwali „unwiderleglich.“ Większa jednak część fakultetu teol. nie podpisała adresu, tylko prof. hist. Cappenberg mało znany w świecie uczonym i Bisping prof. exegezy Nowego Testamentu, jeden z dobrych egzegetów w ostatnich czasach w Niemczech. Nie masz pod adresem znanych nazwisk Reinkego, Berlagego, Schwanego, Friedhofa, pomijając innych; nawet wszyscy z wydziału filozof. niepodpisali adresu i to właśnie największéj zażywający tutaj powagi, jak profesorowie Heis, Winiewski, Stöckl, Hagemann. Adresy z Bransbergu, Kolonii i Eisenach mniejszą mają wartość.

A zatem wystąpienie Döllingera wywołało ruch znaczny i agitacyą przeciw nieomylności Papieża. Agitacya przeciw Soborowi, wypowiedzenie nieufności do zgromadzonych Biskupów, którzy oświeceni Duchem św. najlepiéj wiedzą jako stróże i pasterze swych owieczek, co jest najbardziéj potrzebne dla Kościoła. Ruch w Niemczech demonstracyjny dla Döllingera, jest smutnym obwem. Wydziały uniwersytetów jeżeli chciały, mogły swe zapatrywania przesłać Biskupom, a nie Döllingerowi, boć on nie jest wyrocznią, areopagiem rostrzygającym w co trzeba wierzyć a w co nie. Prócz wymienionych wydziałów teologicznych w Niemczech pozostają jeszcze znane we Fryburgu, Würzburgu i Tubindze, które dotychczas adresów nie posłały. Co się tyczy Monasteru większa część duchowieństwa i wiernych jest za nieomylnością Papieża.

Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby.

Skreślił
Maksymilian Jackowski.

Poznań 1870. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

Od dawna już nie pojawiło się u nas pismo zajmujące się najważniejszemi sprawami życia naszego, w sposób tak trzeźwy i dojrzały co do poglądów i zasad, tak umiarkowany i przyzwoity co do formy, jak broszura p. Jackowskiego, któréj tytuł powyżéj podaliśmy. Spora ta książeczka zasługuje niezawodnie na powszechną uwagę, jakoż i *Gazeta toruńska* i *Czas* krakowski poświęcają jéj ważne miejsce w swych łamach, i trafność oraz doniosłość wypowiedzianych w niéj myśli podnoszą. My również z uznaniem o niéj chcemy wspomnieć. Gdyby nas na więcéj miejsca stało, rozwiedlibyśmy się obszerniéj, bo zasady, sądy i zapatrywania się autora nie różnią się od naszych. Nie insze mamy zdanie o położeniu społeczeństwa naszego: uznajemy skwapliwie to, co dobrego dostrze-

gamy; zaś strony mniéj jasne równą nas napełniają boleścią, do niemniejszych trosk i obaw pobudzają.

Głos, który pan Jackowski podnosi z trwogą na widok niejednego symptomatu rozkładania i powszechnego zamętu, a z radami i wskazówkami co i jak naprawiać, co najpiérw budować, ku czemu przeważnie kierować myśli i wytężenia, — głos ten jest bezwątpienia zasługą w chwili, gdy społeczność rozbita, zniechęcona, bez przewodniéj myśli. w nieładzie i zamięszaniu, w odrętwieniu zupełném albo niczego się nie ima, albo w najróżnorodniejszych kierunkach się rzuca, chcąc dawać dowody swéj żywotności i siły, gdy przecie takie ruchy by i najgwałtowniejsze, jeżeli nie ma jasnego poznania ni celów ni środków, jeżeli siła wyższa niemi nie pokieruje umiejętnie, są próżném miotaniem się, które coraz to bardziéj społeczny organizm osłabia.

Pan Jackowski za podstawę pisma swojego wziął ten pewnik, że dźwignią ludzkości tak pod względem moralnym jak i materyalnym jest *oświata i praca*.

Rozpatrując się w położeniu obecném, bada najpiérw jaka jest u nas oświata, czém się nabywa, gdzie są jéj źródła, jakie czynniki się na nią składają, a razem wytyka i to, co szerzeniu się oświaty przeszkadza, co ją na szkodę naszą wprost tamuje.

„Oświata, powiada autor, rozwija się u nas i udoskonala przez *Kościół*, przez *domowe i publiczne wychowanie*.“

Jest to prawda oczywista. Zobaczmy jakie autor w sprawie oświaty Kościołowi miejsce przyznaje. Ile razy kto u nas odezwie się o Kościele, musimy zaraz pytać się, jakie ma o nim zdanie, jak się w obec niego stawia. Pan Jackowski wywodem swoim o Kościele zaspokoił nas zupełnie; mówimy to z zadowolnieniem, bo jakże mało u nas ludzi, co znają katechizm, coby mieli jasne pojęcie o istocie i zadaniu Kościoła.

Autor pisze:

Kościół przyjmuje nas na swoje łono, zaszczepia w nas i zakorzenia religią, która uczy miłować Boga, poznawać Jego wszechmocną troskliwość, nieomylną mądrość i wskazuje nam drogi do osięgnienia doczesnego i wiecznego szczęścia Z religią idzie w parze oświata, albowiem ona jest myślą religijną społeczeństwa rozwinięta we wszystkich jego prawach moralnych; ztąd też oddzielenie Kościoła od oświaty spralizowaćby musiało tę myśl, naruszyć prawa moralne, podkopać i zwichnąć oświatę. Prawa te moralne nie wynikły z rozumowania jako racyonalne zasady, ale zostały nadane z góry jako nieomylne wyroki boskie Boskie, bezwarukowo obowięzujące, które Jezus Chrystus światu objawił, a kościołowi rozwinięcie ich i wykonanie poruszył. Spełniając wiernie to posłannictwo Kościół nasz katolicki, krzewi zasady religii nietylko w świętym sowim przybytku, ale i poza jego murami w szkole, nie tylko katolickiéj ale i ewangielickiéj jeżeli do niéj dzieci katolickie są zmuszone; wspiera oświatę szerzeniem moralności, już to podając ludowi książki poonoszące religijnego i moralnego ducha, już to zakładaniem Towarzystw wstrzemięźliwości, już to rozciągając swą opiekę nad domami sierot.

Tu czytamy słowa nagany przeciw tym wszystkim, którzy zamiast dopomagać Kościołowi w jego szczytném powołaniu, psują dzieło boże, opóźniają owoce tyle błogiéj działalności jego na umoralnienie a tém samém i podniesienie oświaty wśród społeczności. Autor mówi ogólnie o ludziach, co zwłaszcza między nieoświeconemi klasami szerzą fałszywe doktryny i pojęcia, z naszéj strony dodamy, że my do rzędu tych nieprzyjaznych ludzi, co między pszenicą kąkol sieją, niektóre dzienniki nasze zaliczamy. Zarzut p. Jackowskiego w całéj swéj mocy i do nich się niezawodnie odnosi. Czyż dzienniki te, na których niesumienność tyle razy uskarżaliśmy się głośno, nie roznoszą najpotworniejszych między czytającą publicznością, niepowiemy zasad i przekonań, lecz paradoksów, podkopujących wiarę i prawa moralności? Rzecz to aż nazbyt znana!....

P. Jackowski wyraża się o tém wszystkiem sprawiedliwie:

Lubo rzucone przez Kościół nasz ziarno dojrzałe wydaje owoce, to jednakże zdarza się że, przewrotni i ciemni ludzie — których na szczęście nasze jest nie wielu, rozsiewają w swéj czczości pomiędzy ludem zgubne doktryny z religią naszą niezgodne, zwalniają wędzidła żądz i namiętności niskich. Politowania godne te indiwidua, którym brak miłości w sercu świętości w sumieniu, a światła wyższego w rozumie, niepojmując całéj szczytności religii, nie znając pierwszych praw moralności, które wzbraniają naruszenia i osłabienia rzeczy sumienia, zamącają ludziom łatwowiernym spokojność duszy, odejmują im cnoty przodków a dają w zamian przewrotne wyobrażenia .folgujące wszelkim namiętnościom. Błędne te doktryny, acz występują nieśmiało jeszcze, zawsze jednak szkodliwie, bo w warstwach niższych mniéj oświeconych najczęściéj w generacyi młodszéj; w obec zdrowego rozumu nie mogą one dotrwać i chronią się pod płaszcz wolności zdania, która odpycha je od siebia jako bezzasadne jako przeczące przedwiecznéj prawdzie, a zatém jéj opieki niegodne. Rozum indywidualny nie ma prawa sądzić wielkich zasad i warunków religijnych, pod których opieką pojedyńcze rody rozrastają się w potężne narody: sądy jego bowiem bywają wypływem albo namiętnych pociągów, albo ułud rozumu równie jak i on omylnego. Rozum indywidualny jest tak niedołężny, tak skłonny do złudzień, że sam z siebie nigdy prawdy nie wysnuje, dopiero jako taką musi otrzymać od najwyższéj a nieomylnéj mądrości. Jedną z tych prawd którą obecnie zastósować można, jest, że stała zasada religijna jest węgielnym kamieniem życia społecznego. Kto podkopuje zasady religii ten tém samém zatruwa życie społeczne, i ten jest nieprzyjacielem kraju. Religia ma w sobie prawdy życiodawcze, ztąd też narody stósując się do jéj przepisów byłyby potężne i trwałe, upadek zaś każdego narodu, zawsze był poprzedzony rozpowszechnionym lekceważeniem jego wyznania, którėmi ludzie zepsuci i ciemni masy ludu zarażali U nas grunt religijny jakkolwiek nie jest jeszcze zaniwiony, mimo to starannie oczyszczony być winien z wyrastających tu i owdzie ostów i chwastów, które nie świadectwem kultury lub oświaty, ale zdziczenia i degradacyi są oznaką.

Teraz czytamy uwagi o wychowaniu domowém i publiczném u nas. Autor wskazuje, według jakich to zasad powinno kierować się domowe wychowanie, a rozpatrując się w rzeczywistości, dochodzi do przeświadczenia, że wychowanie domowe jest u nas spaczone, i że nie przynosi rzetelnych pożytków. Mówi autor:

Nie można powiedzieć, że wychowanie jest zaniedbane, owszem nie szczędzimy starania i nakładu. Z niemałą pieczołowitością obrabiamy całą powierzchowną stronę człowieka, rozwijamy je-

Emmos ac Reomos Patres Concilii Vaticani enixe adprecatur, ut illius animam omnipotenti Deo commendent, ac in sacrosancto Missae Sacrificio ejusdem memores sint.

Officia et Missa exsequiarum persolventur in Ecclesia Sanctae Mariae in Vallicella (vulgo chiesa nuova) die XV. Februarii hora IX malutina.

Nazajutrz we Wtorek d. 15 b. m. odbyło się *posiedzenie generalne XXVII.*

Po mszy św. Arcybiskupa Utrechtskiego (Hollandya) Andr. Ignac Schaepmona i odprawieniu modlitw, zabierali głos w dalszym ciągu:

12. ks. Ricciardi z Reggio — Calabria.
13. ks. Vitelleschi Arcybiskup-Biskup Osimo i Cingoli (państwo kościelne.)
14. O. Ghilardi Biskup z Mondovi (Piemont) Dominikanin.
15. ks. Caeane Biskup z Clogne (Irlandia.)
16. ks. Mabile Biskup z Versailles.
17. ks. Labouillerie Biskup z Carcasonne.
18. ks. Clifford Biskup z Clifton (cfr. sess. XXI.)
19. ks. Mich. Paya'y Rico Biskup z Cuenca (Hiszp.)

Opowiadają że Biskup ten ostatni, który po raz pierwszy wystąpił z mową na Soborze, znakomitym talentem oratorskim w zdumienie wprawił Ojców i obiecują sobie po nim jednego z najdzielniejszych pracowników.

Wspominaliśmy już o tém, że niektórzy z Biskupów wymawiają łacinę wedle wymowy swéj ojczystéj. Czasami musi to utrudniać zrozumienie rzeczy saméj, bo jeśli n. p. który z angielskich mówców wymawia łacińskie wyrazy wedle angielskiéj wymowy, wtedy n. p. mówi: „june fedes kefelike,“ „czesis judzis admerabemeue,“ z czego do prawdy od razu trudno się domyśleć znaczenia „una fides catholica“ — casus hujus admirabimini i t, d. Z tém wszystkiem razi to tylko z początku, zanim się reszta Biskupów z właściwością wymawiania oswoi.

Posiedzenie generalne XXVIII odbyło się w Piątek 18 b. m.

Po mszy świętéj Arcybiskupa Monachijskiego Grz. Scherr i modlitwach zwyczajnych zawiadomieni zostali Ojcowie przez Prezydium, że z nieobecnych na Soborze Biskupów zostali uznani za wytłomaczonych przez komissyą excusationum następujący Ojcowie:

Biskup St. Carlo w Chili.
Biskup z Koimbri, koadjutor Biskupa z St. Salvadore.
Arcybiskup z Damaszku syryjski.
Biskup z Ruremonde w Hollandyi.
„ z Reginopolit.
„ z Majorki w Hiszpanii.
„ z Guajana w Wenecueli (Amer. póln.).
„ z Marjano.
„ z Orma.

Następnie zbierali głos w dalszym ciągu obrad nad tymże samym schematem:

20. ks. Di Canossa Biskup Verony.
21. ks. Elloy Biskup Fipazytański, koadjutor wikaryusza apost. w Oceanii.
22. ks. Pettinari Biskup z Nocera (państw. kość.)
23. ks. Faict Biskup z Bruges w Belgii (cfr, sess. XVI).
24. ks. Lenti Biskup z Nepi i Sutri (w państw. kość.)
25. ks. Jans Biskup z Aosta (Sardynia.)
26. ks. Gastaldi Biskup z Saluzzo (Piemont) cfr. sess. VII. XVII. XXIV.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.

go umysł, rozbudzamy wszystkie władze, unosimy się nieraz nad ich bystrością, cieszymy się patrząc na wzrost i kwiat, i obiecujemy sobie piękne owoce. Ale niestety, jakże często doznajemy zawodu, gdy przychodzi do zbierania plonu i gdy ostatecznie przekonywamy się, że kwiat zwiądł i nie wydał owocu. Nie możemy siebie obwiniać o złe chęci, ani też uskarżać się na dzieci, one są dobre, ani złe też być nie mogą, bo to krew i kości nasze, tylko system wychowania zły, a nasze nieszczęście, żeśmy się wprzód na jego błędach nie poznali. Albo cel wychowania nie dosyć w nim uwydatniony, albo droga do tegoż wieść mająca skrzywiona. Słyszymy codzienne skargi na młodzież, że nie wstępuje w ślady swych ojców; — czyjaż w tém wina? Nie myślę stawać w obronie młodzieży ani też usprawiedliwiać jéj postępowania, ale rozbierając przedmiot tak wielkiéj wagi, sumienie nakazuje mi bezstronność, inaczéj nigdy nie wyszukalibyśmy przyczyn, których skutki tak wiele sprowadziły nam nieszczęść. Celem wychowania jest czynić dziecko pod każdym względem szczęśliwem. Jedyna nagroda jaką za pilne czuwanie około trzebienia wad i błędów, a pielęgnowania cnót odbieramy jest ta, jeżeli się w dzieciach naszych w całem podobieństwie odradzamy, jeżeli one są, że tak rzekę, zwierciadłem w którem przymioty i zdolności nasze duchowe wiernie się odbijają. Gdy jednakże w tém odbiciu nie widzimy do siebie podobieństwa, czyjaż to wina? Umysł dziecięcia jest giętki i wrażliwy, Bóg wszczepił w niego słabe iskierki duchowe, które dopiero rozdmuchywać naszą jest rzeczą. Czy atoli ta iskierka wybuchnie w pożar niszczący najszlachetniejsze popędy, — które są skarbem uczuć zbliżających nas do Boga, czy też goreć będzie wolnym płomieniem, oczyszczać te uczucia z namiętności i przetapiać je na cnoty, to już naszą jest rzeczą. Na nas przeto spada odpowiedzialność, a z nią wina lub zasługa, kara lub też nagroda.

Nie tylko w wyższych ale i w niższych stanach panują te same w wychowaniu domowem błędy, których ciężar na klassę społeczeństwa oświeconą spada. Stany mniéj oświecone, nie mając tak dalece rozwiniętych pojęć, aby mogły zbadać zasady i ocenić ich rzeczywistą wartość, przyjmują zwykle i naśladują wzory jakie im przedstawiają stany na wyższym szczeblu oświaty stojące. Ztąd złe czy dobre idzie z góry i szerzy się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Błędy jakie paraliżują domowe wychowanie są rozliczne, zatruwają one religijność, narodowość, moralność, obyczajność i intellektualność. Jeżeli nieszczęściem wszystkie w całéj swéj masie zagnieżdzają się w jakiéj młodocianéj niedość czujnie strzeżonéj duszy, przytłumiają w niéj wszelkie szlachetniejsze popędy i rzucają ją na pastwę namiętnościom. Nie dość że za błędy w wychowaniu własnych dzieci odpowiedzialność na nas spada, ale jeszcze i z przykładu jaki z nas biorą warstwy na niższym stopniu oświaty stojące rachunek zdać musimy. Przy takim kierunku, społeczność nasza za lat kilkadziesiąt po zgaśnięciu teraźniejszych generacyi zejść musi do stanu, jaki porównać będzie można z wyciętym budulcowym lasem na którego miejsce niezałożono zagajnika według prawideł nauki, tylko zostawiono staranie o nim naturze wtéj myśli, że kiedy dawnymi czasy bez pomocy ręki ludzkiéj sama natura wypielęgnowała tak wyniosłe drzewa, to i dzisiaj można jéj to zostawić; zapomniano atoli o tém, że okoliczności się zmieniły, pod których wpływem już nie wyrósł las tylko chróst i charpęć.

I dodaje, że dziś zwłaszcza rodzice całą uwagę téj sprawie poświęcić powinni:

W obecnych czasach gdzie całkiem odmienne zachodzą stósunki i okoliczności, jak oto ocieranie się o żywioły innéj religii i narodowości, szerokie różnorodne wyobrażenia, zgubne samolubne pociągi i praw moralności zwolnienie, nie dosyś jest wychowując dzieci, rozwijać ich rozum i ogładzać ich powierzchowność, ale należy jeszcze obudzać i hartować ducha — który nadaje charakterowi wzniosłość i moc — należy złym skłonnościom położyć hamulec, i giętkie dzieci umysły ku pojęciu obowiązków człowieka skierować. —

Gdy zastanowimy się nad tém, że o przyszłym losie i szczęściu dzieci stanowi ich wychowanie, że nietylko oświata, ale byt, potęga i trwałość narodów zależą od pierwiastkowego wychowania młodych pokoleń, to bez sporu zgodzimy się na to, że pierwszym rodzicielskim obowiązkiem powinno być dokładać wszelkiéj usilności, ażeby wychowanie jakie dzieci odbierają w domu, było podstawą ich szczęścia, i przysposabiało ich na prawych obywateli kraju, i wiernych wyznawców swéj wiary. Jakie środki ku temu obrać, jakie systemy obmyśleć, jest to już rzeczą sumienia rodziców, im służą prawa patryarchalne, które nie dozwalają nikomu wglądać w ich sprawy, prawa te nadają rodzicom moc nad dziećmi, za które zdają rachunek tylko Bogu.

Ważna to zaiste sprawa, to domowe wychowanie! My nieco pesymistyczniéj jeszcze zapatrujemy się niż p. Jackowski, bo się nam zdaje, że wychowanie domowe u nas jest mocno zaniedbane, czego on nie przyznaje. Gdzie są rodziny, któreby miały jasne, zdrowe wyobrażenia pedagogiczne? Gdzieindziéj rodzice jeśli sami chcą kierować wychowaniem, zasięgają pilnie rady czy to od ludzi zażywających powagi, czy z książek napisanych przez pedagogów wytrawnych, biegłych posiadających bogaty zasób praktyki. We Francyi Biskup Dupanloup wydał dla rodzin katolickich książkę o wychowaniu dzieci; ciekawiśmy wiedzieć w ilu domach ona się znajduje, kto trzyma się przepisów tyle światłego Biskupa i wypróbowanego kierownika młodzieży. Tyle innych dzieł, książek i broszur francuzkich przychodzi do kraju, większą ich część stanowią plugawe romanse; niestety! o tém coby nieobrachowane oddawać mogło przysługi i rodzicom i młodzieży i narodowi, mało kto pomni.... W Niemczech nieocenionym poradnikiem jest np. Pedagogika wydana przez Biskupa Sailera, lub nowsze dzieło Oehlera. — Cóżkolwiekbądź, i to zły symptomat że my żadnego dzieła o wychowaniu dzieci, dzieła odpowiedniego do dzisiejszych wymagań, nie posiadamy.*) —

Pomijamy ustęp o wychowaniu publicznem. Rzecz tę poruszano u nas często w pismach publicznych i wykazywano jéj ujemne, szkodliwe strony. Opuszczamy również wzmiankę o Pomocy naukowéj i o Towarzystwie ku wspieraniu moralnych interesów, lecz nie możemy pominąć uwag autora o rewolucyjności i o terroryzmie. Autor wypowiada wielkie, gorzkie prawdy choć nie potępia tych wszystkich, co padli ofiarą — bezowocną tyle zgubnéj zasady, któréj do ostatniéj chwili hołdowano powszechnie.

Autor pisze:

Rewolucya sił nie tworzy — jak to utrzymują umysły niedoświadczone — rewolucya siły istniejące sobie przywłaszcza, bierze je w swe posiadanie, przeprowadza niemi swe cele i zwycięża, albotéż nie umiejąc ich użyć, marnuje je bezuży-

---

*) *Chowanny* Trentowskiego za dzieło pożyteczne uważać nie podobno.

tecznie i klęski na kraj sprowadza; — przekonamy się ostatecznie, że dosyć już tych nieszczęśliwych prób, że za wiele razy przebiegaliśmy tę niebezpieczną drogę aż do postawionéj nad przepaścią mety, i że czas wielki zejścia z niéj a cofnięcia się w koła rodzinne, koła społeczne, a tam przechowywaniem tradycyi narodowych, troskliwém pielęgnowaniem sił dawnych, nauką i pracą przygotowywać siły nowe, i temi dźwigać wewnętrzną wartość i godność narodu. Nie na to nas bowiem Bóg stworzył, abyśmy tylko służyć mieli za żywioł do stworzenia pokładów kości, i krwią naszą użyzniać ziemię dla tych właśnie ludów, które nas wytępią, ale na to, abyśmy rozumnie i moralnie doskonaląc zdolności dane nam szczodrze od Boga, służyli wiernie wszczepionym w dusze nasze ideom narodowości i religii.

Rewolucyą podsyca *terroryzm.* O teroryzmie czytamy uwagi trafne wielce:

Zagnieździł on się u nas od wieków, jest pasożytniéj natury, żyje krwią i sokami narodu, ma te charakterystyczną cechę że nigdy prawdy nie mówi, w ważniejszych epokach życia narodu na jaw występuje; i tak w chwilach upadku Ojczyzny bawił, szalał, w czasach rewolucyi nakazywał nabożeństwa, pisał wyroki, wypędził zabawy, zaprowadził żałoby agitacyami minował, — z paszportem w kieszeni dodawał zapału: ,,krwi potrzeba i ofiar!!“ a spełniwszy swą missyą czmychnął za granicę; długo nie było o nim wieści, aż naraz się pojawił, skonfiskował nabożeństwa, poznosił żałoby, dał dyspensę na bale i sam się rozhasał: dzisiaj nurtuje on w rozmaitych sferach pod rozmaitemi postaciami, frazesami patryotycznemi toruje sobie drogę do dawnéj wziętości, i powoli zaczyna się wciskać we wszystkie nerwy społeczeństwa. Słowem jest to choroba, która od wieków nas trapi, a o któréj powiedział jeden z naszych myślicieli ,,Polska nie zginie brakiem męztwa ani też brakiem poświęcenia, ale zginie terroryzmem.“

Znużony trudami terroryzm, obiera sobie na wypoczynek nieustaloną tendencyą pism naszych, wygodnie sobie w niéj drzymie, przebudza się tylko niekiedy i daje oznaki życia w ,,*Bibliotece Mrówki,*“ któréj nakładem wyszła w r. 1869 powieść ,,*Asan*“ osnuta na tle Bólgarskim. Powieść ta jest napisana w duchu prawom organicznym przeciwnym, przypomina przedpowstaniowe stósunki w Kongresówce, agitacye, ówczesne wyobrażenia i zasady, aż do chwili wybuchu. Tu zdawały się widać autorowi machinacye rewolucyjne nie dość radykalistyczne, daje on bowiem swemu bohaterowi *Asanowi* łuczywo w rękę, którém tenże z wyrafinowanem okrucieństwem popełnia zbrodnią i podpala dom, w którym mieszkała jego narzeczona z swym ojcem, bardzo zacnym — jak go autor przedstawia — człowiekiem, odcina im wszelką możliwość ratunku i z zebranymi przyjaciołmi i domownikami, pali ich żywcem, a to w celu uprzątnięcia rodziny możnéj, mającéj znaczenie a nieprzychylnéj powstaniu. Po zakończeniu powieści, wyjaśniając autor niektóre szczegóły twierdzi z krwią zimną, że *Asanowi* nie pozostawało nic innego, tylko...... spalić. — Otóż szerzenie radykalistycznych teoryi, tolerowanie czynu, na wspomnienie którego dusza się wzdryga. Czyż autorowi nieznane są prawa Boskie, które nie dozwalają popełniać zbrodni dla jakiegobądź czynu, chociażby on miał najcnotliwsze i najszlachetniejsze cele!? Autor zapomniał widać o rzeczywistem znaczeniu wielkiéj idei patryotyzmu, któréj wyznawcą temu tylko być wolno — jak bywało u Rzymian — kto jest dobrym synem, dobrym mężem, dobrym ojcem, prawym obywatelem. U nas niestety, wyobrażenia o patryotyzmie nie doszły jeszcze tak wysoko, i jak u pogan nietykalną była osoba występnego gdy się schronił za ich bożyszcze, tak i my zapominamy przeszłość każdemu choćby ona i niemoralną była, gdy tylko stanie pod sztandarem narodowym, ztąd téż często tak ciężkich, i tak gorzkich doznajemy zawodów. W obec tak powierzchownych wyobrażeń inaczéj téż dziać się nie może; albowiem sprzeciwia się prawom moralnym i wpływom jakie one wywierają, ażeby człowiek niemoralny mógł rzeczywistą spółeczeństwu wyświadczyć usługę. Dość spojrzeć na czyny niektórych z niedawnéj przeszłości powstańczych dowódzców, ażeby się przekonać o prawdzie tego twierdzenia. Popieranie przeto i szerzenie zasad gwałtu, chobiażby i w przenośni tylko, zakrawa na jednanie sobie rozognionych wyobrażeń, poruszanie namiętnych żądz, i pociąganie ciemnych mass ludu, w celu teroryzowania przez nie zasad dążących do podnoszenia narodowego bytu przez moralność i oświatę

Ale niedosyć na tém, otóż i drugi przykład budzącego się teroryzmu. Tegoż samego czasopisma nakładem wyszła we Lwowie książeczka pod tytułem: ,,Demokracya polska i jéj przeciwnicy.“ Autor określa znaczenie demokracyi, zwala brzemie nieszczęść krajowych na ich przeciwników, wylicza reprezentantów demokracyi polskiéj i oddając cześć zasłudze *najdzielniejszych rycerzy przyszłości* temi o jednym z nich wyraża się słowy: ,,Ale niemniéj chlubnym wspomnieniem pozostanie dla demokracyi polskiéj głos naszego brata *Ludwika Mirosławskiego*, który w niemożności przelania krwi dla ojczyzny, wołał podziwiającą wymową do zprzymierzonych narodów:“ ,,,,Broni nam tylko dajcie i ołowiu, a my siebie i was zbawiemy.“ “ Otóż próbka głosu, otóż napuszona deklamacya jaką *najdzielniejszy rycerz przyszłości* dzisiaj jeszcze po tylu oczywistych dowodach jego przewrotności elektryzuje sparaliżowanych i wprzęga do tryumfalnego swego rydwanu — ciągną biedacy aż im wzrok się zaćmił, i nie widzą że jasność jaką im *rycerz* drogę rozświeca nie jest stałym światłem, ale błędnym ognikiem który prowadzi na bagna i topieliska. Autor stronnik i wielbiciel Mirosławskiego utrzymuje, że demokracya zrozumiała pierwiastek naturalny narodu; dla tego też jéj przekonaniem i wiarą było zawsze iż wojna, wojna i nie więcéj jak wojna, powinna być hasłem wszystkich Polaków, dopóki ich ojczyzna nie stanie na wysokości swego powołania. Nim na to odpowiem, muszę autora wyprowadzić z błędu, że warunkiem demokracyi według idei christyanizmu nie jest niwelowanie urodzenia i majątku, ale podnoszenie oświaty i moralności do tego moralności stopnia, z któregoby wszyscy równo i jasno poznać i widzieć mogli, *przeznaczenie człowieka jego prawa i jego obwiązki.* A środkami ku temu prowadzącymi i siłą wykonawczą są, nie bezzasadne rozprawianie, nie tworzenia rogatych teoryi, nie sięganie po władzę nieumiejętną ręką, nie egoizm pod płaszczem miłości ojczyzny i demokracyi, ale *nauka, praca, miłość bliźniego, ofiarność i organizacya wewnątrzna* z cechą *gruntownéj znajomości rzeczy,* z cechą *obszernego rozumu, dojrzałego sądu, charakteru zgodnego i moralnego.* Bez tych warunków demokracya wyradza się w anarchią. — A teraz co do téj wojny krótko odpowiem, że dyktować może ją tylko lekomyślność, a wypowiadać wszelka bezzasadność. Lubo wojna w narodach niepodległych bywa czasami koniecznością polityczną, to w narodach ujarzmionych, tąż wojną wycieńczonych, jest wielkim błędem politycznym przyspieszającym zagładę. Otóż zapytuję kto służy lepiéj sprawie narodowéj, czy ten co pracuje nad podniesieniem moralności i oświaty, i przysposabia grunt do rzeczywistéj demokracyi, jaka czerpie źródło z nauki Chrystusa, czy też ten który nieustannem wichrzeniem odrywa umysły od pracy, stawia wszystko na kartę ślepego

losu i junackim woła głosem: „Ołowiu dajcie i broni!“ Odpowiedź leży na dłoni.

(Dokończenie nastąpi.)

Hasła dzisiejsze a Kościół.

WSTĘP.

„...... *Optime scitis, Venerabiles Fratres, hisce temporibus omnis veritatis justitiaeque osores, et acerrimos nostrae religionis hostes, per pestiferos libros, libellos et ephemerides toto terrarum orbe dispersas populis illudentes, ac malitiose mentientes alias impias quasque disseminare doctrinas.*“

Ex allocutione „Quanta cura“ 8. Decembr 1864.

Wyrzeczone przed laty sześciu słowa te Ojca św. bynajmniéj nie straciły na prawdzie i znaczeniu i w czasach dzisiejszych: nie ustała walka między dobrem a złem, sprawiedliwością a niesprawiedliwością, prawdą a kłamstwem, owszem obecny bój wre zaciętszy może, aniżeli dawniéj. Z jednéj strony Kościół, a z nim wszyscy wierni, pod wodzą nieśmiertelnego Oblubieńca swego niewidzialnego, do którego, jako do drogi niemylnéj, prawdy niezbitéj odwiecznéj, garną się wszyscy wierni synowie, w nim ufając i od niego zwycięstwa spodziewając się ostatecznie. A na czele tych wszystkich starzec srebrnowłosy, następca rybaka, ogołocony wprawdzie z wszelkiéj mocy i środków ziemskich, ale jednak silny posłannictwem swojém, potęgą moralną, którą i mocarze ziemscy uznawać muszą. I napróżno sili się strona przeciwna, by obalić dzierzawę Chrystusową; nadaremne zabiegi mocy podziemnéj, która lubo się sprzymierzyła ze wszystkiém tém, co może być przeciwne Kościołowi Chrystusowemu, jednak dotąd nie zdołała zagłuszyć prawdy Chrześciańskiéj, ani ująć cośkolwiek z jéj blasku; ma za sobą mocarzów świata tego, ich liczne wojska, ma za sobą środki pieniężne, administracye krajów; z jéj środka wychodzą większości sejmowe, które znowu wszelkimi sposobami i środkami starają się popierać sprawę swoją drogami często mniéj godziwemi. Już usunęli konkordat w Badenii, teraz toż zamierzają uczynić w Austryi; w Prusiech szkoły chcą pozbawić nadzoru kościelnego, a tém samem pokolenie młodsze uczynić pogańskiem i tak je wychować. Niszczą gdziekolwiek im się uda, a gdzie katolicy się nie bronią, wszelkie instytucye kościelne, które wieki przetrwały (Badenia, Belgia), zabrali kraje od wieków należące do Stolicy Apostolskiéj, oszukują i łupią się wzajemnie (annektują) uciskając narodowości a tucząc krzywdą i podatkami ciężkiemi z ludu wyciśnionemi, pomocników swoich. Już im się zdawało, że zadusili na wpół ofiarę swoją, że łatwo im będzie dokonać reszty wygładzenia Kościoła i prawdy chrześciańskiéj; jako kaci stanęli wśród dzieła z zakasanemi rękoma, by wytchnąć, odpocząć i przypatrzeć się dziełu swemu; a oto Kościół niby zagłuszony, jako upiór porwał się przed nimi, albo raczéj jako fenix, ów ptak bajeczny, co z popiołu swego ożywion na nowo, Kościół nowy i świetny jako przed wieki zajaśniał przed zdumionym ich wzrokiem, z siłą i mocą moralną, jakiéj nie ma żadne inne społeczeństwo na świecie.

Na jedno słowo starca sędziwego, ze wszech krańców świata gromadzą się biskupi, żyjące świadki prawdziwéj nauki Chrystusowéj, by jako owi rycerze z kości i grobów powstający u proroka, zadać kłam nauce diabelskiéj i przypomnieć światu, że żyje nauka Chrystusowa, że krzewi się ewangelia Jego po wszym świecie, i że Pan, jeżeli się zaprą go w miejscu jedném, przenosi się między ludy dalekie, aby im „dobrze czynić“ jako postąpił z Żydami niewiernymi, których poniechał niewdzięcznych, i aby ich ukarać, kazał uczniom swym opowiadać słowo swoje poganom. „Żyje wiara, żyje Chrystus, żyje prawda i na nowo zajaśniała barwą niezіemską, jako owa królowa, o któréj mówi Psalmista: „Astitit Regina a dextris tuis in vestitu deaurato, circumdata varietate“ (psalm 44.) „Uniżcie się a ocknijcie ze snu waszego, woła ona na przeciwników swoich, schylcie czoła przedemną, bom ja jest Prawdą odwieczną, porzućcie źródło mądrości waszéj, bo mętne jest, a przyjdźcie do mnie bo „woda, którą ja dam, stanie się wam źródłem wody, wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu“ (Jan św. 4, 14) Nie zaślepiajcie się, dzisiaj, gdy słyszycie głos Boży, głos sumienia waszego, niechciéjcie patrzeć ani słuchać wodzów waszych. Błądzą bowiem jak błądzili ci wszyscy, którzy przed wiekami i przez wieki mnie się sprzeciwiali: wszyscy oni upadli i żaden z nich nie ostał, uderzali na skałę Piotrową — a rozbijali sobie czerepy własne — szukali sławy w systematach swoich, — a one jako odzienie zmieniały się — i rozwiane są jako pajęczyna od wiatru, a sława ich, to przekleństwo wielu — w najlepszym razie martwa karta historyi — któréj i Herostrat by im nie zazdrościł. Przeto schylcie karki wasze dumne przed prawdą, a patrzcie i przekonujcie się o mocy jéj. Jak w Jerozolimie, jak w Nicei, jak w tylokrotnych innych zgromadzeniach, tak i dzisiaj ta sama prawda wam się objawia, ten sam Kościół, który uświęcał i kształcił ludności i narody, i aż do dnia dzisiejszego kształci i buduje — gdy wy burzyć tylko i niszczyć umiecie. Wszystko co piękne i szczytne i szlachetne odemnie macie, pocóż tedy na mnie powstajecie? Chwalicie się wynalazkami waszemi — telegrafami, maszynami — pierwiastkami, — niewdzięczni! gdyby nie światło Ewangelii, dotądbyście gnili w niewiadomości i cieniach śmierci — podobni Hotentotom i Cyganom.“ Napróżno przecież nieraz sili się prawda Chrześciańska, by dotrzeć do głębi umysłów i oświecić ludzi, którzy „mają oczy a nie widzą, mają uszy a nie słyszą.“ To synowie niewdzięczni, zaślepieni: zakryli sobie oczy przed blaskiem prawdy, i odwrócili się mówiąc: „niemasz słońca, niemasz prawdy, bo my jéj nie widzimy.“ I jakaż może być sprawa z upornymi? Więc na nowo chwytają za broń, by podnieść ją przeciw Kościołowi, swéj matce i dobrodziejce, z większą złością, z większą zaciekłością. A za nimi tłum wielki, bezrozumny, ślepo ich słuchający, a niemniéj zaciekły błotem obrzuca Kościół a nie mogąc własnego używać rozumu bo go nie ma, jako żaczki uliczne wołają i powtarzają za przewodnikami swemi: „Niemasz prawdy, niemasz prawdy w Kościele katolickim. Precz z Kościołem

wołają, jak owi Żydowie przed Piłatem: „ukrzyżuj, ukrzyżuj go!“

Więc walczyć nam trzeba z nimi — i na nowo podjąć walkę siłami wspólnemi; a jaki koniec téj walki? któż zwycięży? Nie ,wątpimy, bo zwycięstwo po naszéj stronie. *Quid ad te, tu me sequere“* mówi do takich Chrystus Pan. Walczmy jedną ręką, a druga pouczajmy w czasach dzisiejszych. Jest bowiem jeszcze wielu ludzi, którzy walczą przeciw nam w dobréj wierze, a którzy czując w sobie popęd, szukają prawdy. Są to dzieci Kościoła, które wychowanie złe odebrawszy, mimo wiedzy i woli trwają w swych błędach i uprzedzeniach nabytych za młodu, a którzy rozumem jasnym a sercem z natury chrześciańskiem wiedzeni, zbliżają się do światła, do prawdy. Takich pouczyć i pociągnąć na stronę naszą, a z drugiéj strony utwierdzić słabych i wątpiących między nami, otóż to zawód i zadanie szczytne, którego się imają mężowie rozumu wysokiegoo i jasnego poglądu na sprawy i położenie Kościoła w czasach dzisiejszych. Taką wiedziony myślą i ks. Ketteler biskup Moguncki, napisał niedawno temu dziełko pouczające pod tytułem: *„Freiheit, Autorität und Kirche“* itd.

Jako wskazuje sam tytuł, rozbiera ks. Ketteler w dziełku swojém stósunek wolności, i innych pojęć jéj odpowiednich do Kościoła, i nauki jego, z którą stara się pogodzić zapatrywania się polityczne i socyalne czasów dzisiejszych, naprzeciw tym, co odmawiają Kościołowi już to prawa mięszania się w te rzeczy, już też w ogóle rozumienia i pojęcia tych spraw całéj ludzkości się tyczących. Ponieważ i u nas w Polsce dziennikarze w podobny sposób występują często przeciw Kościołowi i jego nauce, idąc w tém za dziennikarstwem obcém, za którém powtarzają jak za panią matką pacierz, przeto nie od rzeczy, sądzimy, będzie i nie bez korzyści przyswoić sobie i wybrać z dziełka ks. Kettelera to, co dla naszych stósunków wyda się stósowném i potrzebném, ku rozjaśnieniu pojęć ogólnych, jakie w téj mierze u nas się znachodzą.

Najprzód tedy zastanówmy się nad znaczeniem dziennikarstwa w ogóle, idąc w tém za ks. Biskupem, który w przedmowie swojéj powiada:

„Wielokrotnie już roztrząsano publicznie sprawę dziennikarstwa katolickiego i zajmowano się szczególniéj jego stanowiskiem, zadaniem, stawiano wnioski ku usunięciu niedostatków w niém się objawiających.

„Jakoż przedmiot ten w rzeczy saméj jest znaczenia wielkiego i zasługuje, by się nim zajęli ci, którym na myśli sprawy katolickie. Wpływ prasy codziennéj na rozwjanie się stósunków wszelkich czasów obecnych, na sposób myślenia i opinie ludzkie jest nieobliczony. Płody dziennikarskie są dla znacznéj części ludzi albo jedynem źródłem całego ich wykształcenia, albo przynajmniéj miarą ich sądu. Co więcéj: dziennikarstwo w ścisłym stawa stósunku do nowoczesnych urządzeń konstytucyjnych oraz do opinii wyznawanych przez większości sejmowe, które coraz bardziéj wywierają swój wpływ na wszelkie stósunki życia publicznego; na posłów większości wpływa stanowczo prasa publiczna, rządząc i powodując nimi w sposób rozliczny; jéj pochwała dla wysłanników ludu i mężów stanu jest nagrodą najwyższą; nagana z jéj strony największém nieszczęściem. Ztąd rozprawy sejmowe są częstokroć nie wyrazem potrzeb narodowych (ludowych), lecz tylko opiniami mniemaniami dziennikarstwa. Wobec tych faktów niezaprzeczonych pewną, niestety, jest rzeczą, że sposób myślenia katolików, ich prawa i interesa mało znajdują poparcia i uznania w dziennikarstwie tegoczesném.“

„Kościół katolicki przez tych, którzy dzierżą władzę dyktatorską w dziennikarstwie, jakoby banicyą jest obłożony. Dzienniki z tego stanowiska przemawiają, jakoby katolików nie było na świecie, śmiało zasady swe wyznawających. O mężach lub przedsięwzięciach katolickich dziennikarstwo zamilczać lubi; krzywdy wyrządzonéj katolikom zdaje się nie uznawać; wtedy tylko zaprząta się Kościołem katolickim, kiedy w łamach swoich może umieścić skandalik jakiś, lub czyn gorszący.“

„Z tych powodów nie bez znaczenia będzie pomówić o tych stósunkach.“

„Wszakże, aby sprowadzić jedność i siłę w dziennikarstwie, przedewszystkiém nieodzowném mi się widzi w tym względzie *rozumienie jasne i pojęcie* sprawy naszéj, jasne nam winno być położenie nasze, jasne niebezpieczeństwa nam zagrażające, jasne także żądania, które stawiać nam potrzeba duchowi czasu; jasno winniśmy wiedzieć, co jest prawdą a co nieprawdą, co prawem a co bezprawiem w kierunkach świata tego; jasne nam winny być główne zasady, których bronić mają stanowczo i wytrwale prasa katolicka z jednéj strony, a z drugiéj mężowie wszyscy, których powołaniem żyć i działać publicznie w czasie obecnym. O tę jasność bardziéj nam się starać potrzeba, aniżeli o inne środki i sposoby dążące do podniesienia dziennikarstwa katolickiego. Albowiem, aby wystąpić jednozgodnie i z całym zasobem sił żywotnych ducha, ku temu przedewszystkiém wiedzieć nam trzeba, *czego żądamy i do czego dążymy.* W téj mierze górują nad nami przeciwnicy nasi nieskończenie. Sumienie bowiem katolika trwożliwe w wysokim stopniu i czułe, nie śmie występować dopóty, dopóki niezupełnie przekonało się o sprawiedliwości i słuszności swéj sprawy. Jakoż wiele jest charakterów mocnych uśpionych chwilowo, którzy patrzą z boleścią wielką, jak dziennikarstwo nogami depce, to co oni czczą i miłują, a wynoszą pod niebo rzeczy najgorsze i najpodlejsze; porwaliby się oni nieraz gdyby jasny i wyrobiony mieli pogląd na sprawy obecne. Stoimy przy końcu czasu i wieku tego, w którym zburzono wszystkie starodawne siedziby nasze przez przodków nam urządzone, a nie wiemy jeszcze dokładnie, jako i gdzie urządzić się mamy i zamieszkać w nowym ustroju rzeczy.“

„Atoli przy roztrząsaniu wielkiéj i ważnéj kwestyi zasadniczéj czasów dzisiejszych nie masz trudności większéj nad dwuznaczność i różne tłomaczenie oraz rozumienie wyrazów używanych przy dyskusyach. Na to fałszowanie znaczenia wyrazów wskazał także Ojciec św. w jednéj z swych alokucyi. Kłamstwu wprawdzie licuje do twarzy używać słów dwuznacznych, by skupiać w koło siebie rzesze swoje; lecz stronni-

ctwo wyrosłe i opierające się na gruncie prawdy, wyrazów dwuznacznych ścierpieć nie zdoła; a program mieszczący słowa, które różne stronnictwa najróżnorodniéj tłomaczyć sobie mogą, wątłą byłby i pozorną podstawą pojednania. Sądziłem przeto, że we walce wielkiéj, toczącéj się obecnie o dobra najświętsze, oddam przysługę prawdzie wedle sił swoich, roztrząsając badawczo słowa używane za hasła w czasie obecnym, a zarazem doświadczając, ażali na téj drodze nie udałoby się usunąć z pośród katolików niejedno pojęcie zawiłe i niejasne, a przez to przyspieszyć jedność w usiłowaniach katolików na polu życia publicznego. Ztąd pochodzi praca obecna, kończy ks. biskup, którą poruczam czytelnikom, dodając słowa św. Augustyna: „Quae vera esse perspexeris, tene et Ecclesiae catholicae tribue; quae falsa respue et mihi, qui homo sum, ignosce.“ „Co uznasz za prawdę, przyjmij i przypisz Kościołowi katolickiemu: a co fałszywego odrzuć i wybacz mnie, gdyż człowiekiem jestem“ (de vera rel. 20).

(C. d. n.)

Zdrowie Ojca Św. utrzymuje się doskonale. Ciągle jest czynny i o niczém nie zapomina. Dnia 12. b. m. odwiedził niespodzianie biskupów mieszkających w wielkiéj kanonii Watykańskiéj. Jest ich tam 31: Włochów, Francuzów i Brazylczyków, a czterech z téj liczby choruje, mianowicie biskupi z Terni, z Cava, z Ventimiglia i z Rio Grande (w Brazylii). Papież przybył niespodzianie przez Bazylikę Ś. Piotra i przez Zakrystyę Watykańską. Skoro go ujrzano, zrobił się chałas na kurytarzach, biskupi spieszyli jeden po drugim powitać Namiestnika Chrystusowego. Sędziwy biskup z Cava (ma 85 lat) prosił o błogosławieństwo dla siebie, a o klątwę dla swojéj choroby, co rozweseliło Ojca Ś. Przyniesiono delikatniejsze wiktuały: „To dla chorych, rzekł Ojciec Ś., zdrowi niech przestają na macaronie.“ Biskup z Rio Grande mieszka na trzecim piętrze. To nie wstrzymało papieża. Poszedł po schodach, a gdy zobaczył, że w sali jadalnéj już nakryto do kolacyi, wstąpił i stół pobłogosławił. U księdza biskupa Larangeira zabawił cały kwadrans, odpoczywając na kanapie i poufale rozmawiając. Odchodzącego z powrotem, odprowadzili do bazyliki ci biskupi, którzy mogli, wszyscy zaś błogosławili dobroci jego.

Quum in dioecesibus nostris non eadem praxis ubique servetur circa benedictionem quae in Rituali nostro continetur et quae *Benedictio post Nuptias* vocatur:

Quaeritur, an benedictio hujusmodi dari possit mulieri, quam fornicatam esse publice constat?

Respondetur: *Affirmative*, quia 1^0 in Rituali nihil hac de re, et ubi Rituale non distinguit nec nos distinguere debemus; 2^0 quia juxta decretum S. R, C. 2 Octobris 1593. dari debet benedictio etiam mulieri corruptae in nuptiis ipsis, quae benedictio majoris certe est solemnitatis, quam illa de qua agitur.

Wiadomości potoczne.

— Exportacya zwłok ś. p. Kanonika Cieślińskiego odbyła się w niedzielę 20. b. m. o 4. po południu. Exportował J. W. Ksiądz biskup Stefanowicz. Kapituła Metropolitalna i całe duchowieństwo poznańskie poprzedzali trumnę. Ludu zebrało się bardzo wiele. Kościół był napełniony.

Nazajutrz 21. J. W. ksiądz biskup Stefanowicz śpiewał mszę żałobną i odprawił kondukt, po którym odprowadzono zwłoki do kaplicy Krzyża Św., gdzie zostały na wieczny spoczynek do grobu spuszczone.

Śród licznie zebranego miejscowego i zamiejscowego duchowieństwa, uważano dziekana Nowomiejskiego i proboszczy z Żerkowa i Dębna, jako reprezentantów księży z dekanatu, któremu zmarły długo jako dziekan przewodniczył.

Dziennik poznański mówiąc o ks. Cieślińskim przypomniał, iż tłomaczył on hymny kościelne i umieszczał swoje tłomaczenia w *Archiwum* księdza Jabczyńskiego, przyjaciela swego. Do końca życia trudnił się nieboszczyk tém tłomaczeniem i jeszcze w ostatnich czasach przekładał pieśni z brewiarza na święta Patronów polskich. Przekłady Ks. Cieślińskiego mają zalety prostoty i wierności.

— Od kilku lat wielkie w obu kapitułach metropolitalnych nastały zmiany. Zeszli ze świata w Poznaniu księża Kanonicy Kiliński, Niszczewski, Jabczyński i Cieśliński a ksiądz Rychter oddalił sią do Trewiru i tam umarł. Wstąpili w ich miejsce księża Janiszewski, Klupp, Dorszewski i Koźmian, a jedno miejsce wakuje.

W Gnieźnie zmarli ks. kanonik Walkowski, ks. biskup Brodziszewski i ks. kanonik Sucharski. Miejsce ich zajęli ks. Kraus, ks. biskup Cybichowski i ks. Wojciechowski.

Między kanonikami honorowemi, których jak wiadomo jest czterech, po zgonie księży Jaksiewicza i Geryna, nastąpili księża Kaliski, Berger i Habisz.

— Ks. Łukaszewicz proboszcz z Żerkowa wyjechał do Rzymu dnia 22. b. m. z Poznania, dokąd przybył na pogrzeb księdza kanonika Cieślińskiego.

— Ks. Chrustowicz wikaryusz z Czempina, przychodzi na wikaryusza do Ś. Wojciecha w Poznaniu.

— Od jednego z księży dekanatu ołobockiego odbieramy list następujący z uwagami, do których chcemy się zastósować.

Szanowny księże Redaktorze!

Uznać należy troskliwość *Tygodnika katolickiego* około literatury ludowéj. Każda niemal nowa publikacya — każde nowe czasopismo na tém polu się zjawiające znajduje w nim prawdziwego przyjaciela i roztropnego doradzcę. Z doświadczenia wiemy, że głos *Tygodnika* podnoszony w téj ważnéj sprawie, nie przebrzmiewa bez rezultatu u tych, którzy tę gałęź literatury tak błogą w skutkach uprawiają. Wszystkie pisma ludowe wielkopolskie, co z pociechą serca zapisujemy, szanują wiarę, tę drogą spuściznę przeszłości, a zadatek lepszéj da Bóg przyszłości i z mniejszém lub większém powodzeniem przykładając się do rozszerzenia prawdziwéj oświaty między ludem. Niezawodnie *Tygodnik* zwracaniem uwagi na zalety i wady pism owych nie mało przyłożył

się do ich wzrostu i wziętości. Życząc sobie, aby kierunek pism ludowych pozostał trwale chrześciański i ojczysty — prosimy Szanowną Redakcyą, aby w piśmie swoim przynajmnéj dwutygodniowy umieszczała przegląd pism ludowych, w którychby podany był tytuł artykułów, i w krótkich słowach ich zalety i wady. Przegląd taki *Tygodnika* nie bez powagi i znaczenia wyrodziłby szlachetną emulacyą pomiędzy pismami ludowemi i wpływałby moralnie na ich wartość tak wewnętrzną jak i zewnętrzną. Do pism wielkopolskich możnaby przyłączyć pisma galicyjskie ludowe: *Dzwonek, Chatę, Włościanina* i *Szkołę*. (*Szkoła* nie jest pismem ludowem. Red. Tyg.)

Sądząc że trafimy w myśl Szanownéj Redakcyi, załączamy słowo bratniego pozdrowienia.

Kapłan z dek. otobockiego.

— Pan Dr. Libelt bardzo szczególnie o Soborach w *Dzienniku poznańskim* (Nr. 45) w artykule o Pedagogice P. Ziemkiewicza wspomina. Oto jego wyrazy:

Stósując to, cośmy powiedzieli do systemu pedagogi p. Ziemkiewicza, uważamy za słuszne i sprawiedliwe, że swą sztukę wychowania dzieci na religii a jako katolik na duchu kościoła katolickiego oparł. Na miano wiary, przed innemi wyznaniami chrześciańskiemi, szczególnéj kościół katolicki zasługuje. Rozwinął dla tego w świecie najwyższą powagę i najrozleglejsze religijne znaczenie, Chodzi tylko o to, by sobory powszechne, stanowiące w rzeczach wiary i karności kościelnéj, nie stawały w opozycyi z postępem umiejętności i umiały wyróżnić różne epoki dziejów kościelnych wedle różnego stanu oświaty tych epok. Rozum i wiara znoszą się, gdy stają ze sobą do walki, wspierając się nawzajem w pokoju dobrowolnéj rozwagi, są jak kwasoród i saletroród w połączeniu, stanowiące pożywne i pokarmne powietrze. Sam saletroród gasi wszelkie światło i zabija, sam kwasoród pali i przepala wszystko i równie sabija. Połączone z sobą w pewnéj mierze dają oddech ożywczy. Oto, mojém zdaniem, podobieństwo koniecznego stósunku wiary i rozumu, następnie religijnego i świeckiego wychowania młodzi.

Dr. Libelt może sobie być niepospolitym filozofem, fizykiem, chemikiem itd. ale że nie zna ni nauki katolickiéj, ni dziejów Kościoła katolickiego — to nie zawodne. W powyższym ustępie złożył tego nowe dowody....

— Korespondent brzuchomówca to samo co pisze do *Tygodnia* drezdeńskiego, podaje w listach rzymskich do *Kraju* z małą tylko odmianą przyprawy. Jakeśmy powiedzieli, rozpoczął nową kampanią i zwykłą sobie bronią domysłów i potwarzy wojuje. Że mówi nie o faktach namacalnych, jeno o tajemnicach gabinetowych, zawsze mu łatwo wycofać się, boć niema sposobu krom prostego, uczciwego zaprzeczenia wykazać faktami, że kłamie. My raz jeszcze zaręczamy — że wszystko co pisze o naszym arcypasterzu, jest fałszem od *a* do *z*. A jak dalece zaślepia go nienawiść, pokazuje się z listu ogłoszonego w 8 numerze *Tygodnia*, gdzie, że pominiemy haniebną zaczepkę przeciw Mons. C., cieszy się i tryumfuje, iż biskupi galicyjscy nie łączą się z prymasem gnieźnieńskim. Jakżeż to ciasne i nizkie! Wspomnimy, że w tym samym numerze P. Kraszewski rozwodzi się sielankowo w fejletonie: „Nawraca tylko miłość, naprawia tylko miłość przekonywa miłość, léczy miłość i toast; *Kochajmy się* winien być hasłem naszem. Mistrza Zbawiciela życie i słowa nie uczą nienawiści.“ Zdania te są wprost przeciwne dotychczasowéj *Tygodnia* praktyce. *Video meliora proboque, deteriora sequor.*

— Korespondent ze Lwowa donosi do *Dziennika poznańskiego*, że tamtejsze stowarzyszenie techniczne zaprosiło do Lwowa znanego Karóla Vogta, żeby miewał prelekcye o pochodzeniu człowieka od małpy. To bardzo ładnie, że Lwów się tak cywilizuje. Technicy zapłacą komiwojażerowi „jedynemu potomkowi małpy“ grubą sumkę, a Karól Vogt wygłosi sześć stereotypowych odczytów, udowodni słuchaczom, że z małp pochodzą, i będą obie strony zadowolnione: komiwojażer, że zarobił kilka set reńskich, a technicy, że od małpy pochodzą.

Nam dziwno, że dotychczas Vogta do Poznania nie zaproszono. Ale i to może z czasem nastąpi....

— *Dziennikowi poznańskiemu* bardzo na rękę zabawy, bale i koncerta w tegorocznym karnawale. W każdym niemal numerze czytamy wytworne opisy toalet, w jakich panie publicznie występowały. Tu *Dziennik* niepospolitą znajomość fachową okazał. Możnaby mu zazdrościć, gdyby te wszystkie stroje, te toalety białe, zielone, szare itd., które *Dziennik* w zachwyt rozkoszny wprawują, nie świadczyły o zbytkowności, na jaką się pono sam nie tak zbyt dawno na naczelném miejscu pisma swojego użalał. Czasy się zmieniają.... to prawda, ale szkoda, że *Dziennik* talent swój marnuje na rzeczy tego rodzaju — mógłby go przecież użyć do spraw ważniejszych.

Dziennik powiada, że mu jego anioł opiekuńczy dyktuje owe czarujące opisy — być może, ale to pewna, że to wszystko ckliwość budzi i obrzydzenie...

— Mimo starania usilnego nie możemy dojść do tego, żeby pismo nasze było drukowane bez błędów drukarskich. Rzecz to jednak podobna oczywiście. *Tydzień* Drezdeński, który pod innemi względami tyle wykracza, pod względem poprawności zewnętrznéj nic prawie nie pozostawia do życzenia. Zecery dziwne u nas czasem płatają figle. The Printer's Devil nam szczególnéj daje się we znaki. I tak w numerze 6 pisma naszego w liście z nad Warty wydrukowano: „w bibliotece Lamentyńskiéj“ zamiast „w bibliotece Laurentyńskiéj“ daléj „biskup Marot“ zamiast „biskup Maret“ i t. d., w ostatnim znowu numerze w zdaniu „że duchowieństwo uważałoby zerwanie ze społeczeństwem za coś potwornego“ czytamy: „zawezwanie“ zamiast „zerwanie.“ W przytoczonym znowu opisie wizyty metropolity serbskiego, do Syberyi zamiast do Serbii go wyprawiono. Wielki to kłopot dla wydawcy kiedy nie może drukować jak należy tego, co ogłasza.

— Z przyszłym numerem zaczniemy drukować obszérną rozprawę kś. Feliksa Wartenberga przeciw kś. Doellingerowi.

— Dyecezya chełmińska nie małą poniosła stratę. W dniu 19. b. m. umarł w Pelplinie ks. Franciszek Pawłowski doktor św. Teologii, profesor dogmatyki i filozofii w seminaryum, członek konsystorza biskupiego. Ks. Pawłowski nie miał jeszcze lat trzydziestu. Wyświęcony na kapłana w r. 1866, był potém na naukach w Rzymie, gdzie stopień doktora uzyskał. W Pelplinie zastąpił zasłużonego księdza Połomskiego, dziekana obecnie. Po nauce, pracowitości,

zdolności i pobożności zmarłego wiele się było można spodziewać.

W ciągu ostatniego lata ksiądz Pawłowski był w Poznaniu dokąd odwiózł siostrę, która wstąpiła do klasztoru zakonnic Serca Jezusowego.

— Wszyscy gorliwi o dobro Kościoła w Galicyi pragną nie dla zwycięztwa nad stronnictwem ruskiem i nie dla doczesnych względów, jeno z pobożnéj a szczerze katolickiéj chęci, aby ks. Arcybiskup Sembratowicz został Metropolitą a ks. Kanonik Stupnicki Biskupem przemyskim. Dzięki Bogu jest wszelka nadzieja, że się tak stanie.

Moskwa tymczasem chciałaby temu przeszkodzić i drażni jak może umysły galicyjskich Rusinów. Oto artykuł jaki *Dziennik Warszawski* polski z rossyjskiego warszawskiego dziennika w numerze z 15. lutego podaje:

W Wiedniu dotychczas nie została rozstrzygnięta nader ważna dla rusińskiéj Galicyi kwestya obsadzenia dwóch osieroconych katedr — metropoli lwowskiéj i dyecezyi przemyślskiéj. Interes złączony z tą sprawą, nie zamyka się w saméj, tylko religijno-kościelnéj sferze, ale przedstawia dla rusinów galicyjskich i rozległe znaczenie społeczne. A jest to bardzo łatwem do zrozumienia. Rusińska ludność Galicyi z powodu nieposiadania szlachty narodowéj, składa się tylko z dwóch warstw: włościańskiéj i kościelno-hierarchicznéj, która jako inteligencya wyszła z ludu i zostająca w najbliższych stosunkach z ludem, ustanowi dokładnego tłomaczenia potrzeb ludności rusińskiéj przed posiadającemi władzę sferami. Takiem prawdziwie ludzkiem powołaniem przejęte jest, z bardzo nielicznemi wyjątkami, całe galicyjske-unickie duchowieństwo, które w miarę możności, pomaga do pożytku narodowego, jeżeli nie spotyka w tém przeszkód z góry, z wyższych szczebli swéj chierarchyi. Zmarły metropolita Litwinowicz, z powodu bojaźliwości, niestanowczości charakteru, zachowywał się względem rusińsko-narodowych potrzeb biernie, zatém nie stanowił hamulca wpływowi moralnemu niższego duchowieństwa na lud Śp. biskup przemyślski Polański, był prawdziwym ojcem duchownym swéj trzody i przyjacielem ludu w całkowitem znaczeniu. Łatwo zrozumieć, że rusińka ludność Galicyi, jednomyślnie ma interes w tém, aby osobiste przymioty przyszłych hierarchów, odpowiadały społecznym wymaganiom, i dla tego kwestya mianowana dwóch duchownych unickich pasterzy, trzyma rusińską Galicyę w naprężonym oczekiwaniu. Trudno przepowiedzieć, jak będzie roztrzygnięta ta ważna sprawa, z braku dostatecznych danych. Można tylko przypuszczać, wnosząc z jawnéj niestanowczości Wiednia i Rzymu, że proponowani przez polskie stronnictwo kandydaci: arcybiskup „in partibus infidelium“ Sembratowicz i kanonik Stupnicki, nie mają zbyt silnych widoków, i okrzyki zwycięztwa polskiéj prasy były przedwczesne. Wiedeń i Rzym nie mogli zrozumieć, że mianowanie tych dwóch kandydatów, pierwszego na krzesło metropolitalne, a drugiego na dyecezyalne, połączoneby było z wielkiemi niebezpieczeństwami, tak dla spokojności kraju, jak i dla interesów kościoła. Niebezpieczeństwo stanowiłoby to, że wspomniane osoby otrzymawszy władzę, nie zaniedbałyby z powodu swéj skłonności do obrządku łacińskiego, użyć przymusowych środków dla zniesienia obrządków wschodnio-grecko-unickich i zupełnego zlania się unii kościelnéj z katolicyzmem. Wiadomo zaś, że lud galicyjsko-rusiński oddawna przywykł uważać wschodni obrządek kościoła unickiego za swe drogocenne mienie, za organiczną własność swéj narodowości, i niezawodnie nie pozostałby biernym widzem świątokradzkich przeciwko sobie zamachów. Z tego mogłyby wyniknąć bardzo ważne następstwa. Z jednéj strony nieuniknione wzburzenia groziłyby regularnemu biegowi społecznych czynności w kraju, z drugiéj gwałt wzmocniłby reakcję przeciwko obrządkowi łacińskiemu, i przy znanem przywiązaniu ludu do jego starożytnych form religijnych, mógłby zerwać się związek kaścioła wschodnio-unickiego z Rzymu, w rezultacie czego nastąpiłoby połączenie się na nowo unitów z prawosławiem. Tym sposobem obie władze, i cywilna, i duchowna, zainteresowane są w sprawie galicyjsko-unickiéj i skierowanie się jéj w tę lub ową stronę, będzie zależało od charakteru mianowania przedstawicieli unickiéj hierarchyi. Dla tego można przypuszczać, że Wiedeń i Rzym nie dopuszczą się zgubnéj dla nich omyłki przez urzeczywistnienie jezuicko-polskiego projcktu, i przy wyborze unickich-metropolity i biskupa, wezmą na uwagę życzenia ludu.

— Bliski przyjazd księdza Biskupa Kuziemskiego do Lwowa czyni ogólnie wielkie wrażenie. Korespondencya lwowska *Dziennika warszawskiego* tak tę podróż tłomaczy:

„Biskup chołmski ksiądz Michał Kuziemski ma przybyć za kilka dni, jak sam telegrafem zawiadomił, do Lwowa i ztąd udaje się podobno do Wiednia dla zasięgnięcia rady lekarskiéj, mianowicie znakomitego Opoltzera na jakiś chroniczny ból w organie słuchu.“

— Kto chce bliżéj się zapoznać ze sprawą fałszywych dekretałów, znajdzie ją wyłożoną w szacownem dziele O. Zaccaria Jezuity p. t. *Anti-Febronius*.

— Ks. Arcybiskup Algierski wrócił na Sobór do Rzymu.

— Jak się zdaje kardynał de Bonald, arcybiskup lugduński, dogorywa w Lugdonie.

— Ks. biskup warmiński zakazał profesorowi Michaelis pisać o Soborze.

— Pan Dawid Urquhart miał posłuchanie u Ojca Ś.

— Pan Chantrel autor popularnéj historyi papieży, ogłosił dwa listy w odpowiedzi ks. Gratry. Drugi zajmujący się głównie dekretałami ma tytuł: *Les fausses décretales* deuxième lettre à M. l'abbè Gratry.

— Czasopismo „Globus“ podaje w num. 2. tomu XVI następującą ciekawą wiadomość wicekonsula angielskiego Alabastra w Tizifa w północnych Chinach o działalności missyonarzy katolickich:

„Kościół rzymski wielkie czyni wysilenia, aby się rozszerzyć i rozrość w potęgę. Rząd chiński zwrócił Jezuitom wielką część dóbr, które im był zabrał zeszłego wieku. Całe państwo podzielone na 24 obwody missyjne katolickie; zawiadują niemi 19 Biskupów i 5 Prefektów Apostolskich narodowości włoskiéj, francuskiéj, hiszpańskiéj i belgijskiéj. Każdy Biskup ma najmniej 4 europejskich missyonarzy, niektórzy mają ich do 20. Każda missya rozpada się na mniejsze okręgi, na których czele stoją missyonarze europejscy; w każdéj missyi jest chińczyków katolików od 2—20,000. Zakładów naukowych, w których chińczyków uczono łaciny, filozofii i teologii było w roku 1868 aż 24; nadto wiele było szkół elementarnych i domów sierót. Najznaczniejszy instytut naukowy znajduje się pod Szangai; uczą w nim niemcy i włosi i ma przeszło 300 uczniów, którzy pobierają naukę także w rzemiosłach, rysunkach, malarstwie i literaturze chińskiéj, niektórzy uczniowie tak postąpili w naukach, że po-

zdawali examina wyższe w Pekingu. Z drukarni, którą missyonarze utrzymują wychodzą dzieła matematyczne i teologiczne; wytłoczono także kilka ustępów pisma św. po chińsku z objaśnieniami; tudzież słownik łaciński objaśniony językiem mandarynów. W najważniejszych siedzibach biskupich są i siostry miłosierdzia, a w Kantonie ukończą niezadługo budowę bardzo wspaniałéj katedry."

— *Journal Officiel* donosi z Jerozolimy pod d. 18 stycznia o odkryciu bardzo ciekawego zabytku starożytności. P. Clermont Ganneau, tłumacz konsulatu francuzkiego w Jerozolimie, odkrył słup bazaltowy na wschodniéj stronie morza Martwego, w kraju dawnych Moabitów. Na słupie tym wyryty jest głoskami fenickiemi napis przeszło 30 rzędowy, który zaczyna się od słów: „Ja, Mesa, syn Chamosa". Otóż Mesa był królem Moabickim wspominanym w biblii jako współczesny proroka Elizeusza, Jozafata króla Judzkiego, Achaba, Ochozyasza i Jorama, królów Izraelskich. W księdze III królewskiéj znaleźliśmy, porównywając to doniesienie dziennika urzędowego paryskiego, szczegóły wyprawy Jorama i Jozafata przeciw Moabitom, którym ów Mesa królował. Podobnież pomnik bazaltowy opowiada tę wojnę i wylicza miasta i świątynie wzniesione przez Mesę, a te ostatnie poświęcone bogowi Moabitów Chamosowi. Epoka tego pomnika daje się ocenić przez porównanie go z dziejami Izraelskiemi; przypada ona na 9 wieków przed erą chrześciańską, a jest o jakie sto lat późniéjszą od panowania Salomona; około zaś dwoma wiekami poprzedza słynny sarkofag Echmonazara króla Sydonu. Głoski fenickie napisu są bardziéj archaiczne niż znane dotąd zabytki fenickie, ale dadzą się odczytać łatwo, gdyż każdy wyraz jest oddzielony kropką, a każde zdanie kreską. Z małemi różnicami pisowni, język jest w tym napisie czysto hebrajski, tak iż niczem się nie różni od języka biblii. Moabici należeli jak wiadomo do tego samego rodu co Hebrajczycy. Napis ten został przesłany wraz z rozprawą przez p. Clermont-Ganneau, do akademii napisów w Paryżu. Dodaje on wartości opowiadaniom biblii z powodu zupełnéj z nią zgodności pod względem osób i wypadków.

— W Bosnii tureckiéj, graniczącéj z Dalmacyą austryacką, od niepamiętnych czasów znajdują się cztery klasztory franciszkańskie. Zakonnicy z tych klasztorów są pasterzami dusz katolickich Bośniaków. Są oni bardzo ubodzy i stali pod opiekę austryacką. Dotąd też od rządu austryackiego pobierali wsparcie w pieniędzach i sprzętach kościelnych, za co katolicy tamtejsi szczerze do rządu austryackiego byli przywiązani. Jest to rzecz bardzo wielkiej wagi, gdyż Moskwa chcąc sobie w tamtych okolicach zjednać wpływ i przy dobréj okazyi je sobie zagarnąć, wielkim się okazuje opiekunem wszystkich tamtejszych schizmatyków, nie szczędzi grosza a cerkwiom liczne i bogate czyni podarunki, żeby tylko lud sobie zjednać. Tymczasem ministeryum austryackie na to wszystko w nienawiści swojéj przeciwko Kościołowi katolickiemu zdaje się być ślepem i klasztorom owym w Bosnii odtąd już nie chce dawać nawet téj małéj wspomóżki, jaką dotyczas pobierały. Nie dziw tedy że szczere przywiązanie katolickich Bośniaków w nienawiść się zmienia przeciwko rządowi austryackiemu. A skoro klasztory tamtejsze nie dostaną jakiego wsparcia zkąd inąd, zostaną też katolicy tamtejsi pozbawieni kapłanów i wszelkiéj opieki duchownéj, a Moskwie już wtenczas nie tak trudno będzie ich dla siebie pozyskać.

— Królowa wyspy Madagaskar została chrześcijanką już przed laty, w chwili wstąpienia na tron. Kazała ona wtedy spalić wszystkie bożyszcza pogańskie, a za jéj przykładem cała wyższa klasa ludności przyjęła chrześciaństwo, równie też i mieszkańcy prowincyi Imerina. Z początkiém 1869 r. zaczęła królowa budować kaplicę chrześciańską, poleciwszy zburzyć drewniany budynek świątyni, w którym się znajdował największy bożek pogański, pomimo że kapłani groźne zajęli stanowisko i zapewniali, że ich bóg posiada takie „lekarstwo," którym się pomści na kacerzach.

Dnia 8go września wysłani zostali pierwszy minister z innymi urzędnikami państwa do „świętéj wsi" w celu spalenia bałwana. Otoczono jego dom, zebrano drzewo, zapalono je i zniesiono wszystkie sprzęty ze świątyni. Była tam duża trzcina, którą na procesyach przed bożkiém noszono, potém dwa rogi, dwa szkarłatne parasole, suknia jedwabna, w którą sługa świątyni stroił bożka w czasie uroczystości procesyjnych, skrzynia z wydrążonego pnia i nakoniec sam bożek. Ponieważ go zaś zaledwo jeden z całéj generacyi madagaskarskiéj widział na swoje oczy, ukazanie go oczom wszystkich obudziło wielki podziw. Bożek składał się z dwóch kawałków materyi jedwabnéj, miał trzy stopy długości i trzy stopy szerokości, oba kawałki połączone były kawałkiem drzewa grubości palca ludzkiego. „Wy go nie możecie palić, bo to bóg" zawołał zgromadzony lud. „Jeżeli jest Bogiem, nie spali się, odrzekł urzędnik, spróbujmy!" I włożono na długim pręcie jedwabnego bożka do ognia, aby wszyscy widzieli, jak się pali.

Nazajutrz ten sam los spotkał czterech innych bożków, a potém spalono i resztę. Jednego z bożków stanowił mały worek piasku, drugiego trzy kawałki drewna, powiązane srebrnym łańcuchem. Lud przyglądał się zdziwiony, a gdy się autodafe skończyło i gdy widzieli, że już nie mają bożka, do któregoby się modlili, posłali do królowéj i kazali się zapytać do czego się mają modlić w przyszłości. Rząd w skutek tego zwrócił się do mieszkańców chrześciańskich i zażądał nauczycieli. Okazało się przytóm że na 280 miast i wsi, prowincya Imerina już 120 posiada kościołów.

Składka na potrzeby Soboru.

Do téj składki wzywamy i zachęcamy ludzi dobréj woli. Wydatki na Sobór są ogromne. Na dawnych Soborach bywało mniéj biskupów i wszyscy posiadali znaczne dochody. Teraz liczba biskupów bardzo wzrosła, a wielu z nich ubogiemi nazwać można. Stu kilkadziesiąt jest na koszcie Ojca św., którego każdy dzień kosztuje 10,000 franków. Niechbyśmy u nas choć na opędzenie wydatków Ojców Soboru przez jeden dzień złożyć się zdołali.

IX.

Z dawniejszych spisów	589 tal.	25 sgr.	3 fen.
Proboszcz z archidyecezyi gnieźnieńskiéj list czteroprocentowy na sto talarów . . .	81 tal.		
Uprasza o wyrobienie mu błogosławieństwa Ojca św.			
Ks. Aleksy Prusinowski . . .	2 tal.		
Ks. Rybiński z Tuczna . . .	3 tal.		
P. Szybowicz, naucz. z Tuczna		5 sgr.	
Razem	676 tal.	— sgr.	3 fen.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.